

Komunikaty

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

Wrocław, 14. XI. 1981 r.

POWRÓT

Dzień odrodzenia niepodległej Rzeczypospolitej odzyskał, godną rocznicy tej, rangę. Dzięki postawie całego społeczeństwa, nas wszystkich, a zwłaszcza naszego Związku. W 63 rocznicę daliśmy temu przekonaniu niekrępowany niczym wyraz. I nie tylko przez odświeżony wygląd ulic i niespotykaną dotąd ilość okolicznościowych spotkań. Pełniej, jak sądzimy, dostrzegamy dziś wagę tego szczególnego, jednego z najważniejszych w naszych dziejach najnowszych, wydarzenia.

Po raz pierwszy również rocznicę tę dostrzegły i z należytą uwagą potraktowały środki masowego przekazu, zwłaszcza zaś Polskie Radio. Zdarzyły się, co prawda, nieodpowiedzialne, podyktowane zacie-

trzeniem dziennikarskie wystąpienia, jak choćby artykuł redaktora naszego lokalnego partyjnego organu, nie one jednak tworzyły klimat tego szczególnego listopadowego dnia.

Redakcja nasza postanowiła uczcić 63 rocznicę działaniem konkretnym - wspólnie z redakcją "Solidarności Dolnośląskiej" przygotowaliśmy okolicznościową, dokumentarną wkładkę, obrazującą stosunki poszczególnych sił politycznych u narodzin II Rzeczypospolitej, zwłaszcza zaś ich stosunek do tworzącego się państwa. Niestety, warunki techniczne nie pozwoliły na przeniesienie wkładki tej do naszego numeru - musimy zatem poprzestać na nadziei, że Twoja przedsiębiorczość, Czytelniku, naprawi tym razem naszą redakcyjną niesprawność.

REDAKCJA

**„Solidarność” kultywując chlubne tradycje
narodowe dążyć winna do przywrócenia
rocznicy Odrodzenia Polski rangi święta
państwowego**

**Z uchwały Prezydium
Zarządu Regionu NSZZ
„Solidarność”**

Znak nadziei?

Wędrownica w dół, systematycznie, choć niekiedy w przyspieszonym sposobie, trwa nadal. Widmo głodu, jeszcze niedawne z oburzeniem odrzucane przez urzędową propagandę, staje się ponurą rzeczywistością. Odnotowuje się wypadki zaskakujące przy pracy - na razie jeszcze sporadycznie. Napomyka się o możliwościach wybuchu epidemii. Wydłużają się kolejki, przybywa kartek...

To wszystko zaś, o czym huczą wszelkie oficjalne publikatory, nie jest winą trwającego od 36 lat systemu, nie jest winą nieudolności czy indolencji ludzi sprawujących władzę - jest natomiast winą "Solidarności", a mówiąc precyzyjniej, wywoływanych przez jej "ekstremalne skrzydło" strajków. W swym mądrym i wyważonym artykule zamieszczonym w 31 numerze Tygodnika Solidarność T. Mazowiecki zauważył, iż próbuje się w ten sposób postawić skutek przed przyczyną. Obawiamy się jednak, iż dręczone aż po kres wytrzymałości społeczeństwo, czyli w większości członkowie naszego Związku, choć urzędowej wersji powodów przedkładać się kryzysu po prostu nie uwierzą, to jednak coraz oporniej mogą reagować na wszelkie apele i najracjonalniej przedstawiane argumenty wysuwane czy to przez Komisję Krajową, czy poszczególne Zarządy Regionów. Pozornie irracjonalny wybuch społecznego gniewu wcale nie jest nieprawdopodobieństwem. Oby nie wystarczył do tego, wobec sprawdzonej inercji władz, nieco mocniejszy, aniżeli w roku ubiegłym, podmuch zimny.

Nie piszemy o tym po to, by wzajemnie obdzielać się porcją własnego zwątpienia czy strachu, by podsycać emocje. Nie aspirujemy również do kreślenia, choćby na metę najkrótszą, prognoz. Wierzymy, i przekonaniu temu staramy się stale dawać wyraz, iż sformułowana w programie naszego Związku idea Samorządnej Rzeczypospolitej musi, choć z oporami, choć w trudnym do precyzyjnego określenia czasie, się urzeczywistnić.

A tymczasem zdawać się mogło, śledząc wydarzenia z końca ubiegłego miesiąca, iż wśród ludzi sprawujących władzę zaczyna przeważać, odłożona ponoć na wieczne czasy do lamusa, tendencja do sięgnięcia po rozwiązanie "siłowe". Przejawiała się ona zarówno w sejmowym wystąpieniu Premiera, jak i w głosach niektórych posłów, zwłaszcza z klubu PZPR.

Oto dowiedzieliśmy się, iż "samowola, łamanie prawa, strajkowe szaleństwo stają się stylem życia". Powiedziano nam, że o naszym postępowaniu decydują "grupy awanturników i graczy", którzy "wpływają na politykę związku, jego wielu regionów". Ostrzeżono nas, iż "paraliżowanie gospodarki", ekscesy antyrządzące / aż ciśnie się tu na usta pytanie, czy rozdmuchiwanie poza dopuszczalną granicę rozsądku, jak ten z Sandomierza /, aż po niesprecyzowane bliżej naruszanie "zobowiązań sojuszniczych" - może doprowadzić do wywołania burzy.

"To nie władza ludowa spycha Polskę na skraj katastrofy" - konkludował mówca. Dlatego też, o ile nie ustaną strajki, do czego wezwała sejmowa uchwała, wejdzie w życie, złożona już w Sejmie, "ustawa o nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa", czyli mówiąc po prostu wprowadzony zostanie stan wyjątkowy.

Perspektywa ta, za natychmiastowym urzeczywistnieniem której opowiadali się "prawdziwi" przedstawiciele klasy robotniczej / a trudno przy tym nie dodać, że urealnieniu wizji totalnej anarchii służyć miała PAP-owska "pomyłka" w przedstawieniu wystąpienia M. Jurczyka /, nie jest również nierealna. Stan wyjątkowy równałby się zawieszeniu prawa do strajku, tej najważniejszej - i do tej pory jedynej skutecznej - związkowej broni. Czasowe zawieszenie zaś, o czym przekonywać nie trzeba, mogłoby równać się jej zupełnej utracie.

Nie dziwimy się, że ton wystąpień posłów, zwłaszcza tych, którzy zdawali sobie sprawę z braku społecznej aprobaty, bliski był hysterii. Nie oni jednak, ale ci, których sala przyjmowała chłodno, nieledwie wrogo, jak R. Bukowskiego, wyrażali rzeczywiste społeczne nastroje. I nie "ekstrema" z "Solidarności", lecz poseł J. Zabłocki zwrócił uwagę, iż to właśnie działanie władz uczyniło "związek zastępczą reprezentacją całego społeczeństwa, wyraziicielem jego potrzeb i przekształciło "Solidarność" w ruch społeczny" zaś "odpolitycznieniu "Solidarności" i odciążeniu jej od pozazwiązkowych funkcji służyłaby demokratyzacja życia publicznego" czyli zmiana ordynacji wyborczej i urzeczywistnienie zasady społecznych konsultacji aż po odwoływanie się do referendum.

Godnej, udzielonej właśnie w imieniu społeczeństwa odpowiedzi, doczekaliśmy się w wezwaniu Komisji Krajowej, która stwierdziła, że "nikt nie może nam odebrać prawa do strajku i nigdy na to nie pozwolimy". Stwierdzono tam jednakże, iż "to my musimy programować użycie tej broni i musimy to robić w sposób przemyślany i planowy". Takim planowym i przemyślanym wystąpieniem okazał się ostatni powszechny strajk ostrzegawczy. Zakończył się on, pomimo wysiłków rządowej propagandy, naszym całkowitym sukcesem. Nie mógł on jednak wyciszyć wszystkich lokalnych konfliktów, choć zdecydowana większość z nich została, w odpowiedzi na wezwanie, zawieszona.

Władze Związku panują więc nad sytuacją, zaś szeregowi członkowie obdarzają wyłonione z nich w demokratyczny sposób przedstawicielstwo pełnym zaufaniem. Musieli zrozumieć, i, co więcej, pogodzić się z tym również sprawujący władzę. Stąd, pomimo wielu twardych słów, pomimo historycznej antyzwiązkowej w tonie kampanii propagandowej, doszło do spotkania Glemp - Wałęsa - Jaruzelski. Czyżby był to pierwszy, nieśmiały jeszcze, ale realny, ów znak nadziei? Oby.

REDAKCJA

Kierunek-Samorządna Rzeczpospolita (dok.)

Ideę Samorządnej Rzeczypospolitej zrealizować może jedynie solidarne społeczeństwo. Dotychczasowy system polityki społecznej w swym centralistycznym kształcie "okazał się niespójny i nieskuteczny. W społeczeństwie wywołuje uczucie głębokiego niezadowolenia, a zarazem sprawia, że ludzie biernie czekają na świadczenia rozdzielane przez państwo". Wniosek jest tylko jeden: "polityka społeczna musi ulec rzeczywistemu uspołecznieniu".

Wychodząc z powyższego założenia uznano zatem, iż "zakres działań Związku powinien być dostosowany do swoich cech środowiska, branży i regionu". Związek jako całość głównie, wytyczające politykę społeczną kierunki działań i dokonywał ich hierarchizacji. Szczególną rolę winny odgrywać zatem Komisje Zakładowe, czuwające przede wszystkim "nad warunkami pracy, płacy i zatrudnienia" oraz samorządy terytorialne współpracujące z wszelkiego typu lokalnymi inicjatywami obywatelskimi.

Kierunki polityki społecznej preferowane przez Związek ujęte zostały w dobitnych sformułowaniach też od 13 do 18. Znalazło się w nich istotne poszerzenie ustaleń zawartych w sierpniowych Porozumieniach, m.in. zapowiadające zniesienie nocnej pracy kobiet, udogodnień/ruchomy czas pracy, możliwość zatrudniania w niepełnym wymiarze/ dla matek i kobiet w ciąży - co, zwłaszcza w obecnych warunkach, jest szczególnie ważne. Nie sposób przedstawić tutaj wszystkich ustaleń szczegółowych. Wymagają one, jak sądzę, oddzielnego, dogłębnego omówienia. Nie wszystkie zalecenia, z czego wszyscy zdajemy sobie sprawę, będzie można od razu realizować. Nie ulega jednak wątpliwości, że wcielenie ich w życie powinno odbywać się przede wszystkim na dole, i że zadania z ustaleń tych wynikające powinny być jednym z wiodących nurtów zainteresowań organizacji związkowych w każdym zakładzie pracy. Nie sposób jednak oprzeć się w tym miejscu refleksji, iż problemy te będziemy widzieli ostrzej i rozwiązywać skuteczniej jedynie wówczas, gdy Związek nasz nie będzie zmuszony do stacjonarnej batalii w obronie swego istnienia, w sprawach, które do tej pory należało na władzy wymuszać.

Sprawą najistotniejszą jest jednak ukonkretnienie wizji Samorządnej Rzeczypospolitej. Wszyscy zdajemy sobie dziś sprawę, iż jedynie głębokie i całokształtowe reformy o charakterze strukturalnym doprowadzą "do trwałego wprowadzenia samorządności, demokracji i pluralizmu". A zatem jedynie przebudowa struktury państwa, jedynie tworzenie i wspieranie niezależnych i samorządnych instytucji może zapewnić "zgodność organizacji życia publicznego z potrzebami osoby ludzkiej, dążeniami społeczeństwa i narodowymi aspiracjami Polaków". Bez doprowadzenia do takich właśnie zmian nie jest też możliwe pokonanie kryzysu gospodarczego.

Konieczna jest zatem zmiana obowiązującego dotąd, choć po części zawieszono, ustawodawstwa. Czekamy na ustawę o związkach zawodowych, która powinna zagwarantować "wolność zrzeszania się w związki zawodowe i wolność wyboru przez pracownika związku zawodowego" oraz na podobną w duchu ustawę o stowarzyszeniach. Szczególnie ważne jest również respektowanie w życiu publicznym zasady pluralizmu. Związek zatem "będzie popierał i chronił inicjatywy obywatelskie, których celem jest przedstawienie społeczeństwu różnych programów politycznych, gospodarczych i społecznych oraz organizowanie się w celu wprowadzenia tych programów w życie. Nie oznacza to jednak, co trzeba szczególnie dobitnie podkreślić, że sam Związek zamierza pełnić rolę partii politycznej.

Podstawę samorządnej Rzeczypospolitej powinien stanowić autentyczny samorząd pracowniczy. Wymaga to, w co nikt chyba dziś już nie wątpi, zlikwidowania partyjnej nomenklatury. Równie ważną, jak pracowniczą, rolę ma do odegrania samorząd terytorialny. W jego wypadku gwarancją autentyczności są wolne wybory, bez list preferencyjnych, a za to różnych programach i różnych kandydatach. Według powyższych zasad powinny odbyć się najbliższe wybory do rad narodowych, co wymaga, rzecz jasna, zmiany ordynacji wyborczej. Nie ulega przy tym wątpliwości, iż organizacje oraz ciała samorządowe powinny uzyskać odpowiednią reprezentację na szczeblu najwyższych władz państwowych. Wiąże się z tym potrzeba przywróceniu Sejmowi roli "najwyższej władzy w państwie", do czego właśnie powinna przyczynić się zmieniona ordynacja wyborcza.

Tylko strukturalne zmiany systemu mogą doprowadzić do zagwarantowania obywatelowi podstawowych wol-

ności. Wymaga to z jednej strony ratyfikowania określonych konwencji międzynarodowych, z drugiej zaś zmiany niektórych uregulowań konstytucyjnych, w tym m.in. powołania niezależnego Trybunału Konstytucyjnego.

Droga do Samorządnej Rzeczypospolitej prowadzi poprzez reformę wymiaru sprawiedliwości, przy czym szczególnie istotna jest sprawa zaniechania wszelkich działań represyjnych wymierzonych w osoby o odmiennych przekonaaniach politycznych, co wiąże się z potrzebą wprowadzenia odpowiednich zmian do kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego.

W Samorządnej Rzeczypospolitej musimy ująć w swe ręce wychowanie naszych dzieci, musimy też przeorientować całą dotychczasową politykę kulturalną. Obowiązkiem na dziś, wobec spustoszeń dokonanych w obu tych dziedzinach, musimy nie tylko opracować, ale od zaraz realizować konkretny program ratowania kultury i oświaty, przełamując tym samym istniejący do tej pory państwowy monopol. Wynika z tego również zadanie szczególnie nam bliskie - faktyczna samorządność nauki i pełne jej uniezależnienie "od czynników administracyjnych i politycznych".

Związek wypowiedział też walkę zakłamaniu - mamy bowiem prawo żyć w prawdzie. Godząc się zatem na istnienie cenzury, ale jedynie jako zła koniecznego ograniczonego jedynie do obszaru środków masowego przekazu wypowiadamy wojnę zniwalającemu nas językowi propagandy oraz istniejącym przekłamaniom w nauce historii i literatury. Aby zaś czynić to skutecznie, musimy doprowadzić do uczynienia środków masowego komunikowania własnością społeczną.

W nowej, Samorządnej Rzeczypospolitej funkcjonować będzie nasz, oparty na demokratycznych zasadach, Związek. Obowiązywać będzie nas zatem wola większości, ale "przy zachowaniu szacunku dla poglądów mniejszości". Tej podstawowej zasady demokracji będziemy jednak długo się uczyć i z nauki tej, pomimo stwierdzonych postępów, nie powinniśmy nigdy zrezygnować. Powinniśmy zaś zwłaszcza, zgodnie z literą i duchem naszego podstawowego dokumentu, Statutu, doskonalić wszelkie formy związkowej kontroli, krytykując w nieskrępowany sposób, kiedy zaistnieje taka potrzeba, działania instancji związkowych. Moralne prawo do takiej krytyki nabywamy jednak wywiązując się ze swych wobec Związku obowiązków. A wówczas z czystym sumieniem będziemy mogli podpisać się pod zasadą, że "demokracja w życiu wewnętrznym, dyscyplina w działaniu i uczciwość członków Związku są źródłem jego siły".

opracował /WS/

Roman Dude

KILKA OSOBISTYCH REFLEKSJI Z I KZO

W Zjeździe brałem udział jako ekspert. Rola to była na tyle mało absorbująca, a stanowisko - boczna trybuna ekspertów tuż obok prezydium - tak znakomite, że spokojnie i bez emocji mogłem się oddawać

obserwacji tego wszystkiego, co działo się na głównej płycie Hali Olivii pod moją. Emocji jednak uniknąć było nie sposób.

Niezwykła była już sama atmosfera otaczająca Zjazd. Msza inauguracyjna w katedrze oliwskiej, odprawiona w sobotę 5 września przez Prymasa Polski, przerodziła się w wielką manifestację jedności i nadziei.

Otoczające katedrę i próbujące każdą szczyliną wciśnąć się do środka wielkie ludzkie rzesze okazywały gestem i słowem, klaskaniem i machaniem chorągiewkami, całym swym zachowaniem, że są z nami, że nam wierzą, że chcą nam udzielić wsparcia i dodać siły.

Łzy radości i wzruszenia, zaciśnięte pięści i uśmiechy nadziei, powiewające setki i tysiące rąk, z trudem torujące sobie drogę przez tłumy autokarów - tego widoku zapomniać nie sposób i każdemu z uczestników musiał on głęboko zapasać w serce. Był to widomy dowód, jak bardzo "Solidarność" wyrasta z potrzeb i dążeń całego społeczeństwa i jak bardzo się to społeczeństwo z "Solidarnością" identyfikuje. A także jak ogromna to jest siła. Muszę też jednak wyznać, że kiedy to sobie w pełni uświadomiłem, to obok uczucia dumy ogarnął mnie także lęk: czy nie zawiedziemy tego ogromnego społecznego zaufania, czy starczy nam na to uporu i mądrości? I do końca się tego lęku nie wyzbyłem.

Potem nie było już imprez wspólnych dla delegatów i ludzi z zewnątrz /msze, ale już wyłącznie dla Zjazdu, odprawiały się jednak w hali Olivii codziennie/, coś z tamtej atmosfery otaczało jednak Zjazd do końca. Przez cały czas jego trwania wokół Olivii gromadziły się tłumy. Było w tym coś z jarmarku, handlowano bowiem znaczkami przypinanymi do

zjazd

kłap, tematycznie zresztą związanymi z najnowszą historią, a także sprzedawano całe tony najrozmaitszej bibuły; większość tych ludzi przychodziła jednak wyraźnie w innym celu. Chcieli choć przez chwilę być świadkami historii, widzieć osoby dramatu, czegoś się dowiedzieć, w czymś autentycznym uczestniczyć. Ojcowie z dorastającymi synami, matki z dziećmi na wózkach, sporo starszych osób. Był to stały niemal stan obłędu, a siła jego ciśnienia niejednokrotnie dawała się odczuć i wewnątrz, na sali delegatów.

Świadomość uczestniczenia w historii nie opuszczała mnie przez cały ten czas ani na chwilę. I to nie tylko dlatego, że do Olivii zdążyło wszystko, co w Polsce autentyczne: i ludzie historyczni, jak ostatni żyjący generał II Rzeczypospolitej Mieczysław Boruta-Spiechowicz, czy socjalista z 1905 r. Edward Lipiński; i elita współczesna, jak Jan Józef Szczepański, Andrzej Wajda czy Stefan Bratkowski; i zwyczajny człowiek pracy, robotnik, rolnik /niezliczone delegacje i adresy/. Tu rozwiązał się KSS KOR. Ale także i przede wszystkim dlatego, że zdaje sobie sprawę, iż to co się obecnie w Polsce dzieje rodzi dziejową szansę dla całej naszej części świata. Szansę przez stworzenie takiej ewolucji, która nie bez wstrząsów i kryzysów, ale przecież bez ogólnej katastrofy, może nas wyprowadzić z pułapki totalitaryzmu na drogę demokracji i rozwoju dla człowieka.

Do Sierpnia 1980 r. była właściwie tylko rozpacz, a prowadzona wówczas walka była głównie walką o godność ludzką, "waszą i naszą", teraz dzięki "Solidarności" możemy także mieć nadzieję.

Obserwując salę obrad uderzał radykalizm delegatów i ich wrażliwość na autentyzm. Delegaci czuli swoją siłę, każdy z osobna i wszyscy razem, siłę płynącą z demokratycznego wyboru /za każdym stało 10 000 wyborców/ i ze społecznego poparcia, którego oznak nie brakowało. I oto okazało się, wbrew twierdzeniom urzędowej propagandy, że to nie działacze najwyższych władz "Solidarności" są radykalni, zaś związkowe doły spokojne i umiarkowane, lecz dokładnie na odwrót: to właśnie owe związkowe doły ostro się na ogół domagały twardego kursu i stanowczej polityki, zaś działacze najwyższych władz, Wałęsę nie wyłączając, obrywali ciągi za postawę, zdaniem delegatów, zbyt ugodową i zbyt kompromisową.

Ujawnia to dobitnie rewolucyjny charakter całego ruchu i dramat nowej Komisji Krajowej: utrzymać się na fali można jedynie za cenę akceptacji owych radykalnych dążeń, natomiast pragmatyzm polityczny wymaga nakładania wędzideł. I stąd wiało czasem po tej sali totalitaryzmem à rebours.

Żywione tu i ówdzie obawy o zwycięstwo totalitaryzmu w Związku, wydają mi się jednak przesadne. Ruch "Solidarności" wyrasta z gleby, której natchnieniem i ideałem jest demokracja. Po paru dziesiątkach lat życia w warunkach jej braku nie bardzo już dziś wiemy jak ta wysniona demokracja powinna funkcjonować; dobrze jednak zdajemy sobie sprawę z tego, co nią na pewno nie jest. I prędzej cały ruch się rozpada /na co szczęśliwie się nie zanosz/, niż zaakceptuje on niedemokratyczne zachowania i przekroczy granicę realnego niebezpieczeństwa totalitaryzmu.

Wrażliwość delegatów na autentyzm ujawniała się najmocniej w sprzeciwie wobec patosu, sztuczności i wszelkiej maści szablono. Każdemu kto się z takim głosem wpychał na trybunę, bezlitośnie wymachiwano mandatami. Oznaczało to żądanie odebrania mówcy głosu i rzeczywiście zdarzało się, że przewodniczący sesji to czynił, a w każdym razie dość skutecznie hamowało to ewentualnych naśladowców.

Bardzo się też obawiano manipulacji przebiegiem Zjazdu i te obawy /trudno z wysokości trybuny orzec na ile słuszne/ doprowadziły m.in. do wyrażenia zbiorowego votum nieufności całemu prezydium I tury Zjazdu i powołania nowego prezydium na początku II tury. Znalazło to też swoje niemal groteskowe odbicie w tak drobnozgowym ułożeniu regulaminu prezentacji kandydatów do stanowiska przewodniczącego Związku, by najmniejsze nawet możliwości manipulacji, choćby przez dobór i kolejność zadawanych pytań, były praktycznie wykluczone.

Oklaskiwano natomiast gorąco wszystkich, którzy mówili prosto, jasno i z przekonaniem, choć nieraz oklaskiwano w ten sposób tezy sprzeczne, jak choćby tezę prof. Lipińskiego, że w tej odnowie nie może być mowy o żadnej reprivatyzacji w gospodarce i tezę doc. Kurowskiego, który wybiawienia z kryzysu upatrywał m.in. właśnie w częściowej reprivatyzacji niektórych jej dziedzin.

Można się wydawać, że taki brak konsekwencji w zachowaniu się delegatów świadczy o nienajlepszym przygotowaniu do odegrania przypadkowej roli. Na szczęście był jeszcze czynnik, który ks. prof. Tischner /obecny na Zjeździe cały czas/ bardzo trafnie nazwał instynktem Zjazdu. Ów instynkt sprawiał, że przy całej swojej wrażliwości na każde głoszone z przekonaniem słowo, delegaci umieli jednak w głosowaniach wybierać własną drogę. Tak sobie zresztą wyobrażam dobrze funkcjonujący parlament: autentyczne słowo z sejmowej trybuny i poselska umiejętność wyboru. I myślę, że Zjazd nie tylko przypominał taki parlament, ale takim parlamentem po prostu był.

Demokratycznie wybrany przez całe właściwie społeczeństwo, spokojnie dokończył budowę struktur Związku i z ogromnym zaangażowaniem debatował nad dniem dzisiejszym i jutrzejszym naszego kraju, uchwalając kilkadziesiąt różnych dokumentów, a w końcu i cały ogromny program.

Demokracja to była zresztą bardzo młoda i myślę, że pod tym względem Zjazd musiał przypominać I Sejm Drugiej Rzeczypospolitej sprzed lat sześćdziesięciu z górą. A także myślę, że kiedy w niedalekiej już zapewne przyszłości zostanie wybrany sejm autentyczny, to znajdzie się w nim bardzo wielu z tych którzy byli w Gdańsku i w "Solidarności" zdobywali polityczne ostrogi. Z tą różnicą, że będą już wówczas znacznie bardziej politycznie doświadczeni i bardziej świadomi mechanizmów funkcjonowania demokracji. Ponadto będą społeczeństwu znani i w pełni dlań wiarygodni, bo opowiedzieli się po jego stronie w czasach, kiedy był to wybór przeciwko systemowi władzy ze wszystkimi tego skutkami. I tej wychowawczej roli "Solidarności" doprawdy nie sposób przecenić.

Na co dzień Zjazd był ciężką pracą: pospieszne śniadanie, pierwsza sesja, przerwa na obiad, druga sesja, kolacja, a po kolacji bądź trzecia sesja bądź zebrania w regionach. Na sen zostawało parę godzin, a jeśli kto był zaangażowany w jakiejś komisji, czy zwyczajnie w opracowaniu jakiegoś wniosku lub uchwały, to bywało, że ze snu rezygnował. Dla przykładowo wspomnę, że 7-punktowy apel I tury Zjazdu był najpierw dziełem paru wrocławiaków, co zajęło dwa dni i jedną noc pracy, a następnie zbiorowym wysiłkiem naszego regionu i paru z nim w tej sprawie sprzymierzonych, został z niejakim trudem przepchnięty.

Wyjeżdżając z Gdańska z przeświadczeniem, że "Solidarność" pozostaje naszą historyczną szansą i nadzieją. Ale realizacja tej szansy i spełnienie tej nadziei zależy od każdego z nas.

Roman Dudu

KROK DO PRZODU

Przedstawiam państwu skrót zapisu magnetofonowego ze spotkania pracowników uniwersytetu z delegatami na Zjazd NSZZ Solidarność. W spotkaniu udział wzięli: Janusz Bałenkowski, Adolf Juzwenko, Barbara i Aleksander Labudowie.

P: Jak wyglądają sprawy nauki w programie Zjazdu?

AL: Byłem w Komisji Nauki i muszę przyznać, że byłem przeciwny umieszczaniu osobnej tezy o nauce w programie. Na podobnej zasadzie mogły się dopominać o swoje miejsce inne grupy pracownicze, a przecież i tak kultura, oświata i nauka zostały wyjątkowo uprzywilejowane bo poświęcono im sporo uwagi. O innych ważnych branżach, takich jak górnicy czy metalowcy, mówi się mało i w rozproszeniu. Jednak w rezultacie dyskusji sprawami nauki zajmuje się osobna teza. A przecież jeszcze w czasie obrad pierwszej tury została podjęta osobna uchwała na ten temat w momencie, gdy ważyły się losy ustawy o szkolnictwie wyższym.

P: Jak Zjazd ustosunkował się do obecnej sytuacji żywnościowej?

AL: Żywność to nie tylko produkcja, ale również i dystrybucja oraz reglamentacja. Te trzy problemy znalazły odzwierciedlenie w tezach zjazdowych kilkakrotnie, wszędzie tam, gdzie mówi się o rolnictwie i reformie gospodarczej.

Należy przypomnieć, że jeszcze w okresie wiosennym związek podjął akcję stworzenia grup kontrolnych, które miały zbadać rzeczywistą sytuację rynku żywnościowego. Grupy te zostały wyposażone przez Wojewodę w odpowiednią kompetencje. Ale w gruncie rzeczy cała akcja skończyła się fiaskiem. Tak się bowiem składało, że gdy przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego wraz z przedstawicielami związku pojawiali się czy to w zakładach

pracy, czy przed magazynami, oświadczano im, że nie zostaną wpuszczeni mimo posiadanych pełnomocnictw. Dlatego też chwilowo musiano zrezygnować z tej zgodnej przecież z prawem i ustaleniami akcji.

Drugą próbę podjęto na początku lipca, kiedy propozycję kontroli nad produkcją i dystrybucją żywności wysunęto w rozmowach z wicepremierem Rakowskim. Premier zakrzyknął wtedy wielkim głosem, że związkowi się władzy zachciewa i o żadnej kontroli nie może być mowy.

Te niedobre doświadczenia zaważyły na tym, że w uchwale programowej mówi się już o kontroli nad całym cyklem produkcji. Dotyczy to zarówno zakładów wytwórczych jak i sieci handlowej. Kontrola ma być zorganizowana wyłącznie przy pomocy sił związkowych. Komisje te nie będą działały po partyzancku, ale stworzy się odpowiednią komórkę na szczeblu regionalnym i krajowym. W tej chwili zaczęto już zbierać informacje przez Komisje Zakładowe. Nie można powiedzieć by to się związkowi usmiechało. Nałożył on na siebie zadanie, które ogromnie utrudnia działania statutowe. Jest to bowiem dublowanie nieudolnej administracji państwowej w jej funkcjach, jeśli nawet nie w liczbie pracowników. Innego wyjścia jednak nie ma, bo z powodu braku systematycznych danych odpowiedź na obecną sytuację może być tylko taka, że jest to nieudolność, bądź zła wola władz.

P: Co się dzieje z pomocą żywnościową dla Polski?

AL: Sprawa ta była poruszana na Zjeździe i częściowa odpowiedź na to pytanie już padła. Teraz bez działań, które przed chwilą omówiliśmy precyzyjna odpowiedź na to pytanie jest niemożliwa.

P: Dlaczego Geremek i Bugaj przepadli w wyborach?

Czy to potwierdza tendencje antyinteligencje, które pojawiły się na Zjeździe? Czy było przygotowane posłanie do ludzi pracy Zachodu? Proszę o krótkie scharakteryzowanie członków Prezydium KK, przynajmniej tych z Wrocławia.

AL: Zaczynając od posłania. W ostatnim dniu Zjazdu delegaci wpadli w popłoch, że oprócz 43 podjętych uchwał jest jeszcze do zrealizowania około setka wniosków i propozycji. Stało się oczywiście, że nie damy rady. Projekt uchwały posłania, przede wszystkim do reżimów amerykańskich Argentyny i Brazylii, był przygotowany, ale nie zdążył wejść pod obrady i został przekazany komisji, która miała go uwzględnić w planowaniu swoich prac.

AJ: Trudno jest nam samym podejmować się dokładnej charakterystyki osób, które weszły do PKK. Nie można o nich mówić nie wiedząc jakimi będą członkami Prezydium.

Jan Waszkiewicz, doktor matematyki pracujący na Politechnice Wrocławskiej, od kilku lat redaktor Biuletynu Dolnośląskiego, zrezygnował z pracy w redakcji po wybraniu go do Zarządu Regionu. W ZR zajmował się informacją i ten sam przydział pracy otrzymał w PKK. Sądzę, że potrafi się z tych obowiązków dobrze wywiązać.

Andrzej Konarski był przewodniczącym Komisji Zakładowej w Pafawagu. Dał się poznać we wcześniejszej działalności jako reprezentant zakładu wchodzącego w skład Sieci. Był jednym z przygotowujących materiały dla Sieci. Tj. Projekty ustaw o samorządzie i o przedsiębiorstwie państwowym.

BL: Znam Andrzeja Konarskiego z akcji strajkowej po Bydgoszczy, gdy MKZ przenosił się do jego zakładu. Wiem, że pracę tam zorganizował bardzo dobrze - trudno przewidzieć jednak jak zachowa się w Prezydium.

AJ: Dał się poznać również Konarski na Zjeździe jako dobrze przemawiający. Zabierał kilka razy głos, nie peszy go tłum. Treść wypowiedzi jest sensowna i przemyślana.

Onyszkiewicz - postać dobrze znana, był rzecznikiem prasowym KKP - matematyk z Uniwersytetu Warszawskiego, alpinista i speleolog, człowiek bardzo spokojny i zrównoważony, o dużych zdolnościach kierowniczych.

Można jeszcze powiedzieć o Grzegorz Palce, który teraz przewodzi w rozmowach z rządem. Pracownik Politechniki Łódzkiej, dał się poznać jako dynamiczny działacz. Budził kontrowersje swoimi wystąpieniami na temat reformy gospodarczej. Na Zjeździe był rzecznikiem reformy gospodarczej proponowanej przez Stefana Kurowskiego. To jego projekt budził najwięcej sporów, chociaż został przedstawiony wyjątkowo sugestywnie i zdobył sobie słowny poklask. W efekcie jednak Zjazd przedstawił trzy projekty gospodarcze: Kurowskiego, Kiełczewskiego i Bugaja.

Jeśli chodzi o pierwszą część pytania to należy tu rozróżnić dwie sprawy: dążenie do tzw. wycięcia ekspertów i dość ostre ataki na inteligencję, które miały miejsce również w łonie naszej delegacji.

BL: Tego, że Geremek i Bugaj nie dostali się do KK, nie można chyba interpretować jako ataku na inteligencję. Były to raczej tendencje antyeksperckie. Ponieważ prosiłam kolegów zajmujących się personaliami o dane, wiem, że w skład delegatów wchodziło więcej niż połowa inte-

ligentów, a więc nie były to tendencje antyinteligencje. Wedle delegatów eksperci powinni występować obok działaczy z głosem doradczym, nie mając jednak wpływu na podejmowanie decyzji. Pamiętajmy, że zaraz po Zjeździe Geremek pojechał z Wałęsą do Paryża.

AJ: Ja bym coś do tego dodał. Otóż ten ostry podział zarysował się dopiero na tle kampanii wyborczej. I należałoby to podkreślić. Po prostu na Zjeździe toczyła się ostra walka wyborcza. To samo miało miejsce w naszej delegacji. Jeden z kolegów - sam nota bene inteligent - mówił, że niedobrym kandydatem będzie ten, który będzie oderwany od mas robotniczych. Z takimi argumentami wystąpił kolega Szumiejko, astronom, byłý pracownik Uniwersytetu, takie argumenty wysuwał kolega Lenkiewicz, doktor praw. Wyglądało to demagogicznie i spięło pozostałą inteligentną część grupy. Dowodzi to jednak, iż nie był to spór inteligencji z klasą robotniczą. Ponadto padł również argument, żeby kandydaci nie byli związani z opozycją. Imiennie przez Szumiejkę zaatakowany został Krzysztof Turkowski, i trudno się dziwić, że zareagował gwałtownie. Potem wystąpił Jacek Pilichowski z Wałbrzysza krytykując atakowanie działalności opozycyjnej i użył bardzo praktycznego argumentu. Stwierdził mianowicie, że kole-
dzy, którzy przeszli szkołę opozycyjną zostali już w jakiś sposób sprawdzeni, natomiast nie wiadomo jak zareaguje Szumiejko, gdy postawią go pod ścianą i dostanie kilka razy w głowę. Ta ostra wymiana zdań dawała o sobie znać jeszcze podczas prezentacji i prezentacja była najmniej przyjemną częścią Zjazdu. W efekcie jednak odbyły się prawyborcy. Siedmiu kandydatów, którzy uzyskali największą liczbę głosów zaproponowano do KK. Ale zmęczenie dawało o sobie znać i konflikt się pogłębiał. Napięcie trwało do ostatnich dni obrad. Na sali już podczas wyborów montowały się bloki. Jak podczas każdej gry wyborczej. Używano nawet przy montowaniu tych bloków argumentów nie mających nic wspólnego z etyką. Były też akcenty nacjonalistyczne, które mnie i nie tylko mnie najbardziej bolały. W kuluarach zaczęto argumentować antysemickim w stosunku do niektórych kolegów. Było to niemiłe.

P: Czym różniły się projekty reformy Kurowskiego i Bugaja?

AL: Na Zjeździe zaprezentowano trzy stanowiska wobec tej sprawy wypracowane przez trzy największe ośrodki: Warszawę, Łódź, Wrocław. Najdokładniej i najciekawiej została podana koncepcja Łódzi, która raczej w dziedzinie modelu gospodarczego nie wchodziła, natomiast propozycje dotyczyły polityki gospodarczej. Konsekwencje tej wersji były takie, że żywność musiałaby pójść 200% w górę.

Druga grupa to byli ci, którzy współpracowali z Siecią tacy jak Balcerowicz, Józefiak. Bliszy tym dwóm byli ekonomiści wrocławscy, którzy mniej zajmowali się kwestią polityki gospodarczej a prezentowali raczej model reformy widziany w sposób technokratyczny, od strony mechanizmów ekonomicznych.

Trzecie stanowisko reprezentowali Bugaj, Kuczyński i eksperci skupieni wokół OBS-u mazowieckiego. Ich środowisko ekonomiczne to szkoła Brusa wychowana niesłychanie na wszystkie aspekty społeczne poczynając ekonomicznych. Te trzy stanowiska starły się ze sobą, przy czym projekt Sieci i Bugaja był rozpatrywany na jednej płaszczyźnie tematycznej modelu reformy gospodarczej. Natomiast Kurowski imbiłował rozwiązania dotyczące organizacji gospodarki polskiej, co można by wprowadzić jedynie paramilitarnie. Społeczeństwo nie wytrzymałoby ciężaru, który spadłby w rezultacie na jego barki. Komisja programowa znalazła się w trudnej sytuacji. W roli rozjemcy miał wystąpić Zjazd składający się z osób niekompetentnych. Aby uniknąć fałszywej sytuacji przy braku rozwiązania kompromisowego, te trzy stanowiska zostały wpisane na końcu uchwały programowej jako aneksy. Uważam, że jest to dobre rozwiązanie, bo na sali mogłaby zwyciężyć demagogia a nie rzeczowa argumentacja.

P: Które uchwały uważa pan za najważniejsze?

AL: Na pierwszy plan w uchwałach Zjazdu wysuwają się uchwały w sprawie samorządu. Pierwsza podjęta na pierwszej turze Zjazdu, zawierała dwa elementy: pierwszy natury strategicznej, który określa samorząd taki, jaki sobie wyobraża Sieć. I drugi element: referendum jako droga dochodzenia do samorządu.

Dyskusja wokół tej uchwały na drugiej turze Zjazdu toczyła się wokół pytań: czy czteroosobowe Prezydium miało prawo złamać uchwałę Zjazdu i czy warto uznać przyjęty kompromis. Uchwała została bezsprzecznie złamana. Uważam jednak, że tych czterech ludzi postąpiło szlachetnie, nie oglądając się na względy natury formalnej. Mocno im jednak za to porcieta Zjazd przetrzepał.

Niezwykle ważna jest uchwała w sprawie polityki cen.

P: Czy Zjazd przedstawił jakiś program gospodarczy?

zjazd

AL: Zjazd jako taki nie mógł konstruować programu gospodarczego. Program taki może ustalić ten kto ma sankcje wykonawcze. Program związku w tej mierze wypowiada się w kilku tezach, szczególnie w sprawach postępowania dożywotniego. Projekty wypracowane przez grupy eksperckie służą jako instrumenty krytycznej oceny wobec bieżącej polityki gospodarczej prowadzonej przez rząd a także rządowych propozycji reformy gospodarczej. I jak na funkcje, które związek odgrywa w życiu społecznym, to jest to wystarczające. Wydaje się, czego dowodzi dyskusja w środowisku fachowców, że najbardziej jest potrzebna umiejętność bieżącego korygowania działań.

P: Na ile Zjazd zdawał sobie sprawę z nieudolności władz i jakie, oprócz uchwał, widział konkretne drogi wyjścia z tej sytuacji?

JB: Tak długo będziemy w takiej sytuacji, dopóki władza polityczna i gospodarcza będzie w jednym ręku. Związek chce doprowadzić do takiego stanu, kiedy władza polityczna będzie w jednych rękach, a władza ekonomiczna w drugich. Tu musi decydować ekonomia, zdrowy rachunek i zdrowy rozsądek. Dopóki to jedno z drugim. Będzie za bardzo powiązane, będziemy mieli taką sytuację, chociaż będziemy dobrze pracowali. Na skutek politycznych powiązań z innymi państwami nasze dobra będą marnotrawione, chociaż by na tej zasadzie, że rząd podejmie wraz z drugim rządem decyzje o zwiększonych zbrojeniach. Jako społeczeństwo nie mamy na to żadnego wpływu, natomiast koszty ponosimy. I tu również chodzi o to, aby w handlu zagranicznym również decydowała ekonomia.

AJ: Jest partia, która rządzi i jest związek zawodowy, który rządzić nie może z racji statutu i rządzić nie chce. Wobec tego co dalej? Związek zawodowy chce kontrolować partię i niby kontroluje rząd. I nic z tego nie wychodzi, bo rząd go sabotuje. Oby partia i rząd zrozumieli, że nie umieją rządzić. Teraz jeśli sami nie będą mogli wykonać zadania podać zadaniom przed którymi stoją, nie wiadomo jak się sprawy potoczą.

Na Zjeździe ścierali się tzw fundamentaliści i pragmatycy. Fundamentalisci mówili, że należy uderzyć pięścią i raz z tym skończyć. Pragmatycy twierdzili, że trzeba szukać jakiegoś wyjścia przy zachowaniu dobrodziejstw starej struktury.

JB: Gdy się zamykałymi w sposób bezpośredni, czy dojrzelismy do tego by silnie uderzyć, to każdy z nas się zastanowi i powie, że chyba nie. Spróbujmy jakoś to rea-

lizować. Musimy wspólnie czekać, w którymś momencie jedna ze stron musi ustąpić. Obyśmy to nie my byli tą stroną.

P: Co będzie z demokracją wewnątrz związku?

AJ: Na Zjeździe bardzo się baliśmy o demokrację. Podczas drugiej tury Zjazdu te obawy pogłębiły się. W chwili obecnej, chcąc uporać się z przeciwnikiem, który właśnie uważa za przypisaną sobie po wsze czasy i nie tylko nie chce jej oddać, ale nie chce zmienić sposobu rządzenia, potrzebny jest silny, mocny związek. Ale potrzeba tej siły w związku może w przyszłości zagrozić demokracji, bo może ukształtować złe modele. Życzeniem winno być abyśmy jak najszybciej doczekali czasów, kiedy Solidarność będzie się mogła rozbić na normalne związki zawodowe. Aby do tego doszło musi w kraju odrodzić się życie polityczne. W chwili obecnej potrzeba modelu autentycznego życia politycznego jest chyba najbardziej dostrzegana i była dostrzegana na Zjeździe. Delegaci zdawali sobie sprawę z tego, że związek wszystkiego nie jest w stanie załatwić. Obserwowało się warząca tęsknotę do partii politycznych. Ale nie bardzo jeszcze w tej chwili wiadomo jakie to będą partie. Do tej pory jest tylko jedna grupa, która się mianem partii określa - KPN. KPN zdobywa sobie wielu zwolenników, szczególnie na Górnym Śląsku. Sądzę, że w niedalekiej przyszłości będziemy obserwowali wyraźne ożywienie życia politycznego poza Solidarnością. Solidarność nie może takich akcji kontrolować, musi wziąć na siebie obowiązek spełniania funkcji parasola pod którym życie polityczne będzie się odradzało.

Związany jest z tym cały model ustroju państwa. Na Zjeździe obserwowano się powszechną niechęć do panującego obecnie modelu. Absolutna niechęć do partii, bo partia po swoim zjeździe pokazała, że nie jest partią polityczną. Przyjęła program do realizacji którego nie przystąpiła. W dalszym ciągu nie wiadomo co się tam dzieje. Partia ciągle ma własny rząd, który nie rządzi. Rząd i partia na razie umieją się tylko obrażać. Partia sama się pogrąża. I wydaje się, że każdy następny miesiąc trudniej będzie zbudować płaszczyznę porozumienia między partią a społeczeństwem. A społeczeństwo jest coraz mniej ufnie wobec partii. I nieprawdą jest, że tymi najmniej skłonnymi do podejmowania rozmów są tak zwani liderzy. Właśnie robotnicy są zdecydowanie bardziej radykalni w ocenach.

Ciąg dalszy w następnym numerze

opr. G. Zipold-Materkova

informacje

z Uniwersytetu

POSIEDZENIE PREZYDIUM

5.XI. na zebraniu Prezydium, któremu przewodniczył J. Gieysztor omawiano szereg bieżących spraw. Jako pierwszą poruszono sprawę jak najszybszego wysłania do Sądu listu w sprawie Kornela Morawieckiego - redaktora naczelnego Biuletynu Dolnośląskiego. Akcja zbierania podpisów pod listem trwała wprawdzie bardzo krótko, ale wymagał tego termin wyznaczony na rozprawę. Następnie przewodniczący odczytał telex /tekst zamieszczamy poniżej/, który nadeszedł z WSI w Radomiu, w wyniku czego postanowiono wysłać dwóch delegatów z Uniwersytetu do grupy wspierającej. Nie wysunięto żadnych kandydatur i postanowiono sprawę tę w trybie pilnym przekazać wszystkim kołom.

Nie budzącą dyskusji była sprawa odpłatności za strajk w dniu 28.10.br. - referowana przez Zdzisława Stawarza. Podkreślono z całym naciskiem, że sprawy te są już, z prawnego punktu widzenia uregulowane i przypominano, iż wszędzie tam, gdzie obowiązują karty pracy nie należy w okresie strajku podawać innych przyczyn przestoju. Pismo w tej sprawie zostanie w najbliższych dniach przedstawione rektorowi.

Obecny na zebraniu Bolesław Gleichgewicht omówił pokrótce sprawę przedstawioną na Kolegium Rektorskim. Na plan pierwszy wysunęła się sprawa podniesienia najniższych płac oraz sytuacja ludzi o najniższych uposażeniach. Ponieważ najniższa płaca określona jest przedziałem stawek 2400-2700, Związek nasz pismem z dnia 24.09.br. postulował podniesienie najniższej stawki do 2700zł. Przypomniano też, że zgodnie z taryfikatorem, w uzasadnio-

nych przypadkach możliwe jest przesunięcie pracownika o dwie grupy uposażeniowe. Kolejnym nie wyjaśnionym do końca punktem była sytuacja lektorów i nauczycieli WF na Uniwersytecie, co będzie przedmiotem dyskusji pomiędzy Związkiem a Władzami Uczelni w najbliższym czasie.

Przedstawiono stan prac Komisji Senackiej do zbadania działalności T. Mroza, która dopatrzyła się wielu nieścisłości. Przypominamy, że ta przykra sprawa została przez "Solidarność" w zarysie przedstawiona Rektorowi, który po zapoznaniu się z dokumentami spowodował, iż pan Mróz został zawieszony w swych czynnościach do chwili całkowitego wyjaśnienia. Usłano też, że należy zwrócić się z protestacyjnym pismem do Rektora w związku z faktem zerwania plakatów "Solidarności" przez kierownika DS "Parawanowiec" mgr Renatę Więclaw. Uznajemy, że tego typu przejawy walki propagandowej są sprzeczne z zarządzeniami Rektora, oraz ogólnie przyjętymi zasadami współistnienia organizacji społecznych.

Na zakończenie rozpatrzono podania o bezzwrotne zapomogi i uznano, że każda z próśb, pozytywnie zaopiniowana przez odpowiedni Zarząd Koła jest zasadna i przyznano zasiłki w wysokości 3000-5000zł.

opr. K. Chmieleńska

Wrocław, dnia 10.11.1981r.

UCHWAŁA

Prezydium Komisji Zakładowej
NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu
Wrocławskiego z dnia 10.11.1981.

informacje

Prezydium KZ NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Wrocławskiego postanawia:

1. Rozpoczęcie w dniu 12 listopada br. protestacyjnej akcji solidarnościowej ze strajkującymi pracownikami i studentami WSI w Radomiu. Akcja ta ma również na celu poparcie żądania skierowania niezwłocznie do Sejmu projektu ustawy o szkolnictwie wyższym.
2. Akcja protestacyjna polega na:
 - a/ informowaniu o istocie konfliktu w WSI w Radomiu oraz o znaczeniu tego konfliktu dla sprawy samorządności i autonomii uczelni.
 - b/ zbieraniu podpisów pod listem otwartym środowiska akademickiego Wrocławia do Rządu PRL.
 - c/ noszeniu w czasie strajku studenckiego w dniu 12 listopada br. biało-czerwonych baretek.
3. W przypadku niezrealizowania w najbliższym czasie żądań strajkujących pracowników i studentów WSI w Radomiu, Prezydium KZ NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Wrocławskiego przewiduje możliwość przekształcenia akcji protestacyjnej w akcję strajkową.

Prezydium
KZ NSZZ „Solidarność”
Uniwersytetu Wrocławskiego

POSIEDZENIE KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

W dniu 29 października obradowała Komisja Zakładowa. Porządek obrad obejmował następujące punkty:

1. Rozpatrzenie odwołania.
2. Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium.
3. Sprawozdanie z przebiegu strajku.
4. Ustalenie porządku obrad WZD.
5. Wolne wnioski.

Ad 1.

Komisja zakładowa rozpatrzyła odwołanie pracownicy Działu Nauki w sprawie niesłusznego jej zdaniem ustalenia wysokości wynagrodzenia. Po odczytaniu odwołania, wyjaśnień udzielił z-ca kier. Działu Nauki, a także przewodnicząca Koła Administracji Centralnej. Komisja uznała, że odwołanie jest bezzasadne.

Ad 2.

Sprawozdanie z działalności Prezydium złożył przewodniczący L. Turko.

Prezydium zajmowało się następującymi sprawami:

- zasadami przydziału miejsc w pokojach jednoosobowych w hotelach asystenta. Postanowiono, że w tym roku przydział odbędzie się na dotychczasowych zasadach. Przy okazji ujawniono, że w hotelach uniwersyteckich 94 pokoje wykorzystuje Politechnika, a 36 Akademia Ekonomiczna, nie ponosząc żadnych kosztów utrzymania /do jednego miejsca w hotelu Uniwersytet dopłaca mies. 2 tys. zł./.. Na naszą interwencję sprawa ma ulec regulacji.
- Dział Socjalny powiadomił nasz Związek, że nie będzie możliwy dalszy zakup mleka dla pracowników pracujących w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Podobno nie ma żadnych przepisów w tej sprawie, a ponadto sklepom zmniejszono limit mleka.

Prezydium nie wyraziło zgody na pozbawienie pracowników dostaw mleka i zaleciło Działowi Socjalnemu ponowienie starań. Jak nas ostatnio powiadomił Dział Socjalny mleko będzie.

- W dniu 16 października Prezydium wystąpiło z pismem do JM Rektora o odwołanie mgr T. Mroza ze stanowiska Dyrektora Administracyjnego. W wyniku ujawnienia pobrania przez T. Mroza dużych ilości materiałów budowlanych na budowę swojej willi /pisał o tym w ostatnim numerze "Komunikatów"/, Prezydium wystąpiło dnia 28 października o natychmiastowe zawieszenie T. Mroza w czynnościach Dyrektora Administracyjnego.

Odpowiednie pismo odczytano na posiedzeniu Senatu w dniu 28 października. Senat poparł nasze żądanie. Z dniem 29 października mgr T. Mroź przestał pełnić funkcję Dyr. Administracyjnego.

Powożano senacką komisję dla wszechstronnego zbadania tej sprawy. Na jej czele stanął prorektor d/s rozwoju Uczelni, a w skład weszli po jednym przedstawicielu "Solidarności" i PZPR.

- Następnie L. Turko złożył krótką relację z ostatnie-

go posiedzenia Senatu. Na posiedzeniu zatwierdzono tymczasowy projekt zasad powoływania ciał przedstawicielskich; powołano Komisję Dyscyplinarną i Odwoławczą dla studentów oraz Komisję Dyscyplinarną dla pracowników. W jej skład wejdą po jednym pracowniku samodzielnym i jednym pomocniczym z każdego wydziału.

Po sprawozdaniu miała miejsce krótka dyskusja. M.in. okazało się, że konieczny jest wybór przedstawiciela "Solidarności" do Senackiej Komisji d/s Młodej Kadry. Został nim dr A. Kohl z Instytutu Chemii.

Głos zabrał także L. Smółka, który zwrócił uwagę na trzy sprawy: niektórzy pracownicy otrzymali po kilka zaproszeń na uroczystość z okazji Dnia Nauczyciela, zaapelował o terminowe rozpoczynanie zebrań, skrytykował sposób zorganizowania ostatniego spotkania z delegatami.

S. Kaszczyszyn wniósł o zwołanie jeszcze jednego spotkania z delegatami, na którym przedyskutowaliby program Związku.

K. Bukietyńska odczytała Oświadczenie wydane przez OKRN w sprawie konfliktu w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu /tekst jego podaliśmy w ostatnim numerze "Komunikatów"/.

Ad 3.

Przewodniczący Kół złożyli relacje z przebiegu jednogodzinnego strajku ostrzegawczego w dniu 28 października. Oprócz trzech incydentów, jakie miały miejsce w gmachu głównym, wszędzie strajk przebiegał spokojnie. Według oceny przewodniczących, entuzjazm był mniejszy niż w czasie strajku ostrzegawczego w marcu.

W Instytucie Matematycznym odbył się kontrstrajk zorganizowany przez SZSP. Studenci NZS strajkowali razem z pracownikami. Strajkowali też pracownicy nie będący członkami naszego Związku. Strajkowali też niektórzy członkowie PZPR.

Ad 4.

Przygotowano projekt porządku obrad Walnego Zebrania Delegatów, które odbędzie się 21 listopada o godz. 10⁰⁰.

1. Sprawozdanie Komisji Zakładowej i Komisji Rewizyjnej.
2. Wybory uzupełniające do KZ i KR.
3. Wystąpienia delegatów na I Zjazd.
4. Poprawki do preliminarza.
5. Wolne wnioski.

Ustalono, że na zebranie zostaną zaproszeni członkowie "Solidarności" ze środowisk robotniczych.

oprac. T. Jakubowski

OGŁOSZENIE

Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ "Solidarność" zwraca się do wszystkich członków naszego Związku o zgłaszanie propozycji nowych form akcji protestacyjnych. Propozycje można składać w sekretariacie Zarządu osobiście lub telefonicznie na nr 300-11.

Posiedzenie Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS we Wrocławiu

W dniach 7-8 XI odbyło się we Wrocławiu posiedzenie KKK NZS. Omawiano sprawy przygotowywania zjazdu NZS, który ma się odbyć w połowie grudnia w naszym mieście. Powołano komisję przedzjazdową. W dalszym ciągu zebrania postanowiono przeprowadzić strajk ostrzegawczy w sprawie Radomia. Dyskutowano także sprawy personalne, pozostawiając je w końcu do rozstrzygnięcia na zjeździe.

Wieloswiatopoglądowość urealniona

Jak już informowaliśmy na Politechnice Wrocławskiej postanowiono wprowadzić przedmioty społeczno polityczne wykładowe przez profesorów Seminarium Duchownego. Ta cenna inicjatywa NZS została w bieżącym roku zrealizowana. Książka prowadząca zajęcia z historii filozofii, etyki, socjologii. Na wykłady mogą uczęszczać także studenci innych uczelni wrocławskich. Do tej pory frekwencja dopisuje. Należy się cieszyć, że zapis o wieloswiatopoglądowości uczelni nie okazał się fikcją.

informacje

ZESPÓŁ d/s PROJEKTU USTAWY O NAUCE

Z inicjatywy Politechniki Wrocławskiej powstał w naszym regionie zespół, który przygotowuje tezy do ustawy o nauce. Do podstawowych zagadnień należy problem zakresu ustawy, struktury organizacji nauki, oraz zasad jej finansowania. Poszczególne tematy będą opracowywane w zespołach, a następnie połączy się je i ujednolici. W efekcie planuje się otrzymanie wrocławskiej wizji organizacji nauki polskiej.

SAMORZĄD W SZKOŁACH

Z inicjatywy Solidarności w szkołach dyskutuje się zagadnienia samorządu. Nie wystarcza już dotychczasowa rada pedagogiczna, nawet po rozszerzeniu jej kompetencji. Wśród propozycji znajduje się projekt powołania rady szkolnej, w skład której obok nauczycieli będą wchodzić przedstawiciele rodziców i uczniów. Można przypuszczać, że taka rada byłaby w stanie podnieść poziom programów i lekcji w szkołach.

SAMORZĄD W PRZEDSIĘBIORSTWACH

W większości przedsiębiorstw Dolnego Śląska działa już samorząd. Znakiem czasu jest natychmiastowe powoływanie rad pracowniczych przez zakłady, i domaganie się od dyrekcji pełnej i prawdziwej informacji o stanie zakładu. Padła już propozycja powołania Regionalnej Rady Koordynacyjnej Samorządów. Mamy nadzieję, że ten ruch społeczny nie zostanie zaprzeczony.

POSIEDZENIE REGIONALNEJ KOMISJI POROZUMIOWAWCZEJ NAUKI W DNIU 9. XI. 1981 R.

Na posiedzeniu RKN omawiano tematy dotyczące obecnej sytuacji w szkolnictwie wyższym. Na początek przedstawiciele politechniki przedstawili swoją koncepcję zespołu d/s tez do ustawy o nauce, akcentując potrzebę stworzenia tez, a nie tekstu ustaw. W myśl ich argumentacji tezy są instrumentem bardziej elastycznym, mogącym być wykorzystywanym w czasie konsultacji, natomiast projekty konkretnych aktów prawnych powinien opracowywać rząd przy pomocy swych prawników. RKN zaaprobował to stanowisko, postanawiając przedstawić je na najbliższym posiedzeniu OKPN. W dalszym ciągu zebrania przedstawiona została sytuacja w Radomiu. Sporo miejsca w dyskusji zajęła sprawa oceny rektora Hebdy i wysuwanych przeciw niemu zarzutów. RKN doszedł do wniosku, że najpoważniejszym jest zarzut manipulowania wyborami. Na zakończenie przeanalizowano proponowane formy strajku. Wątpliwie stwierdzono że najważniejszą wydaje się forma strajku eskalującego tzn. zaczyna strajk kilka uczelni do których dołączają się w miarę potrzeb następne. Z powodu nieapodzielanego wyłączenia prądu obrady na tym przerwano.

Z KRAJU

Stefan Bratkowski

S.C. c.d. na str. 15

LIST DO CZŁONKÓW KOMITETU CENTRALNEGO PZPR ZEBRANYCH NA V PLENUM 1981 r.

Szanowni Towarzysze!

Jak zapewne część z Was pamięta, byłem tym, który przed rokiem zaangażowałem swoje nazwisko w kampanię na rzecz przetrwania naszej partii, uważałem, że dla dobra kraju należy ją odrodzić i połączyć z własnym narodem, uważałem to za konieczne i możliwe, tak samo jak tysiące podobnych to mnie.

Na uprzednim plenum zaakceptowaliście usunięcie mnie z partii pod byle okazjonalnym pretekstem. Trudno, Wasza sprawa, Waszych sumień, Waszej wyobraźni politycznej. Nie zamierzam się tu bronić, nie pora na osobiste sprawy. Zamierzam powiedzieć Wam coś, czego - obawiam się - nie usłyszycie na Waszym plenum: parę twardych słów od spokojnego człowieka o realiach, parę słów, które może choć trochę otrząsną część z Was z tej maligny samozniszczenia, jaka w ostatnim czasie opanowała niektórych członków Komitetu Centralnego i aktywu.

Po pierwsze, partia, która doprowadziła gospodarkę swego kraju do bankructwa, a naród do racjonowania żywności w 36 lat po wojnie, musi dla uzyskania akceptacji społecznej długo i cierpliwie pracować, nawet jeśli zmieni swe kierownictwo. Z dnia na dzień, ani okrzykami, ani uchwałami, ani groźbami tego się nie osiągnie. Tu się nikt niczego nie złęknie. Najwyżej - wysmiejcie albo się rozwścieście. Więc trzeba lat - i skromności.

Po drugie, partia nie akceptowana społecznie musi zdawać sobie sprawę ze swej sytuacji. Nie może obrażać się na swój naród. Wypędzacie swoją robotniczą bazę, która chciała być i w partii i w "Solidarności", to samobójstwo polityczne. Rozdawać broń zawodowemu aktywowi partyjnemu - to groźba samobójstwa fizycznego. Broń, nawet nie nabita, raz do roku, jak mówią, sama strzela, a ten aktyw partyjny jest kroplą w morzu naszego społeczeństwa, nie poprą go ani żołnierze, ani milicjanci. Lud polski nigdy Was nie zabijał, towarzysze, lud polski nie żłknie krwi. Ale nie prowokujcie jego gniewu. Zwłaszcza gdy istnieje pełna szansa porozumienia z wszystkimi znaczącymi siłami kraju.

Po trzecie, na demonstracje siły naród może odpowiedzieć strajkiem generalnym. To nie jest sposób na przeżycie, ale Polacy - pamiętajcie o tym! - mają zdumiewającą zdolność samoorganizacji, strajk generalny wytworzy w parę dni tkankę samorządnych porozumień, sieć współpracujących komitetów samopomocy i koordynacji, zakłady będą pracowały w stanie strajku, będzie szła produkcja i wymiana i tylko władza nie będzie miała nic do powiedzenia. Trzeba coś wiedzieć o tym kraju - Polacy potrafili sobie dać radę i przeżyć w warunkach nieporównywalnych z dzisiejszymi, bo pod okupacją hitlerowską, tego kraju nie zgniecie się restrykcjami a do terroru trzeba wykonawców. Polacy potrafili znakomicie przetrzymać akurat najgorsze, nawet lumpy i obiboki okazywali się w chwili próby zdyscyplinowanymi, pomocnymi współobywatelami.

Po czwarte, izolując się od narodu, pamiętajcie, że jest w nim dosyć zwolenników socjalizmu, by stworzyć wielomilionową socjalistyczną partię robotników, chłopów i inteligentów zdolną wspólnie, razem z wszystkimi pozostałymi siłami politycznymi i społecznymi kraju, gwarantować trwałość podstaw ustrojowych i nasze sojusze. Dziś niczego nikomu nie możemy gwarantować, nawet samym sobie. Jeśli swoją lekomyślnością decydująca część z Was zmarnuje tę ostatnią kartę, jaką partia dysponuje, autorytet osobisty przyzwitości i dobrej woli generała Jaruzelskiego, żadną siłą nie zapewni Wam uczestnictwa w porozumieniu narodowym. Może to się okazać porozumieniem narodowym - bez Was. A przeciwieństwami po dziś dzień pozostaje wielu fachowych i kompetentnych ludzi, których umiejętności przydadzą się każdej władzy, każdemu rządowi, ponieważ kandydaci do centralnej administracji państwowej nie rodzą się na wiecach i zebraniach. Niech Wam nikt nie wmawia, że ktoś chce tu oddać władzę prawicy, bo nie daj Boże jeszcze w to uwierzyć sami...

Po piąte, musicie sami odpowiedzieć sobie na pytanie, czyją partią chcecie być, czyje interesy chcecie przede wszystkim chronić i reprezentować. Czy chcecie być partią, której bazę społeczną i oparcie polityczne stanowi warstwa biurokracji, czy partią ludu polskiego, partią ludzi pracy, partią narodu. Namawiałbym Was na ten drugi wariant /choć może już za późno?/.

Zapewnijcie pracownikom biurokracji bezpieczną perspektywę jutra, ale nie więcej. I pomyślcie o długofalowym, wieloletnim, mądrym planie odrodzenia partii i pojednania się jej z narodem. Inaczej partia komunistów zjeździe znów do roli, jak przed laty, wyizolowanego, obcego narodu marginesu.

Napisałem co miałem do powiedzenia, bez owijania w bawełnę. Ale czas, żeby ludzie z głowami na karku, których wśród Was nie brakuje, zatrzymali tę partię w biegu do przepaści. I ktoś to usiał głośno powiedzieć. Bez strachu, że go zakrzyczą.

Owocnych obrad, Towarzysze. Nie życzę Wam źle. Bo i ten naród nie życzy Wam źle, a w swej wielkoduszności potrafi nie pamiętać zbyt długo o błędach współrodaków. Nie zapomina tylko krwi i zdrady. Wszystkiego dobrego.

Stefan Bratkowski

KOLEJNY ETAP WALKI O NIEZALEŻNOŚĆ

Obok toczącej się wciąż dyskusji o ustawie o szkolnictwie wyższym rozpoczyna się debata o zasadach finansowania uczelni. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać o wadze problemu - ten kto ma pieniądze ten decyduje. Uczelnie nie mogą się same finansować, ponieważ dążenie do maksymalizacji zysku może się fatalnie odbić na wynikach prac badawczych. Dlatego trzeba stworzyć warunki w których budżet zapewni odpowiednie środki do pracy. Niestety przedtawiony projekt uchwały Rady Ministrów tego nie zapewnia. Przede wszystkim trzyma się on starego schematu regulacji w drodze uchwały a nie ustawy sejmowej. Ponadto przewiduje nadzór nad

gospodarką szkoły sprawowany przez Ministra NSZWiT. W samej uczelni oddaje pieniądze w ręce rektora. Senat może tylko opiniować. Dodatkowym utrudnieniem jest utworzenie wielu funduszy na konkretne cele, przez co ogranicza się płynność pieniądza. W końcu wprowadza projekt pojęcie wyniku finansowego, naśladując przedsiębiorstwa. Oczywiście zupełnie w sytuacji uczelni niepotrzebnie. Generalnie można stwierdzić, że ministerstwo stara się drogą finansowania ograniczyć naszą niezależność. Stąd też należy czuć aby w ferworze wielu dyskusji nie przegapić tego zagadnienia.

Stefan Cieśla

komentarze

BRONŃ OSTATECZNA.

Wzwanie Prezydium Komisji Krajowej do członków NSZZ "Solidarność" "do natychmiastowego zaprzestania akcji strajkowych" ma charakter dramatycznego apelu. To fakt, że nie usuwa się przyczyn akcji protestacyjnych. To fakt, że co krok mamy do czynienia z prowokacją bądź jej nie zawsze udanymi próbami. Jest jednak również faktem, że część akcji strajkowych, jak stwierdzono to w wezwaniu, przybrała charakter "żywiłkowy i nieorganizowany".

Podzielamy zdanie, sformułowane zresztą w naszym statucie, iż strajk to rzeczywiście nasza broń ostateczna. Dziś, stosując ją, możemy ugodzić samych siebie, zwłaszcza jeśli o momencie jej użycia decydować będzie desperacja.

Broń strajkowa nie może zbyt szybko spowszednieć. Stosowanie jej nie powinno również prowadzić do sytuacji, w której siła nawyku przesłoni nam inne, możliwe do stosowania metody "perswazji" wobec arogancji czy złej woli władz.

Zachęcamy Cię, Czytelniku, do podzielenia się swymi opiniami na ten, jakże aktualny, temat. Prosimy zwłaszcza o zgłaszanie propozycji, jakie inne, skuteczne formy walki o nasze prawa powinniśmy stosować, zanim sięgniemy po broń rzeczywiscie ostateczną. Czekamy na twój głos!

REDAKCJA

GDZIE PRAWDA?

Tematyka antystrajkowa w propagandzie partyjnej - rządowej ostatnich tygodni wyraźnie dominuje. Stawowi bowiem w rozumieniu jej animatorów, teren łatwych a zarazem skutecznych ataków na cały Związek. Obok przemilczeń, półprawd, tendencyjnych zniekształceń, opóźnień w podawaniu informacji, do czego stosowanych środków wywierania presji psychologicznej na odbiorcę należą ewidentne kłamstwa. Zmonopolizowanie w totalitarnym państwie dostępu do informacji zapewnia bowiem całkowitą bezkarność wobec społeczeństwa. Spód wszelkiej kontroli wymykają się np. zawierające pozory obiektywizmu oceny liczonego udziału i zaangażowania członków "Solidarności" w akcjach podejmowanych przez cały Związek. Akcentowanie postaw biernych, a nawet wręcz wyrażających dezaprobatę już od czasu strajków sierpniowych weszło do stałego repertuaru działań propagandowych. Dla przypomnienia, po strajku ostrzegawczym w dniu 3 października 1980r., gdy zażądaliśmy m.in. rejestracji naszego Związku, PAP informowała: "Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" w Gdańsku, 3 bm. odbyły się w niektórych regionach i miastach kraju strajki, w których wzięła udział część zakładów produkcyjnych oraz przedsiębiorstw komunikacji miejskiej." Jest dziełem czystego przypadku, że zaistniała możliwość konfrontacji powyższej oceny ze źródłem ze wszech miar wiarygodnym. Natychmiast po zakończeniu jednogodzinnego strajku ówczesny sekretarz WRZZ, Zdzisław Patrzalek sporządził dla CRZZ raport nt. sytuacji strajkowej w województwie wrocławskim, przekazany jeszcze tego samego dnia telexem do centrali. Oto tekst donosu z niewielkimi tylko skrótami: "Informujemy, że strajk ostrzegawczy w województwie wrocławskim objął zdecydowaną większość zakładów pracy. Według wstępnego, niepełnego rozeznania sytuacja w poszczególnych branżach przedstawiała się następująco:

- W branży budowlanej strajkowały załogi wszystkich przedsiębiorstw, choć trafiały się oddziały, w których nie przerywano pracy.

- W branży chemicznej nie strajkowały tylko załogi dwóch małych zakładów pracy - "Chemisoli" i Przedsiębiorstwa Obrotu Towarami Chemicznymi "Pol-lena".
 - W handlu zamknięte były przez godzinę niektóre placówki WPHW i sklepy z artykułami przemysłowymi.
 - Nieczynna była przez godzinę komunikacja miejska. /.../
 - W branży leśników strajk był zapowiedziany we wszystkich przedsiębiorstwach i najprawdopodobniej doszedł do skutku.
 - W łączności strajk nie miał charakteru powszechnego. Tam gdzie przerwano pracę, czyniono to bez ostentacji - bez proporców, opasek itp.
 - U Metalowców strajkowały załogi wszystkich większych zakładów pracy - o mniejszym braku na razie pełnego rozeznania. /.../
 - U Marynarzy strajk objął załogi wszystkich przedsiębiorstw z wyjątkiem 13-osobowej obsady Inspektoratu Żeglugi.
 - Strajkowali też wszyscy Włókniarze z tym, że jeden oddział Otisu przerwał pracę tylko na 15 minut.
 - W branży spożywczej nie strajkowało 5 zakładów pracy, m.in. cukrownie.
 - Z załóg zakładów poligraficznych nie strajkowała jedynie załoga Wydawnictw Akcydensowych.
 - Brak pełnego rozeznania w spółdzielczości pracy, ale najprawdopodobniej przerwy w pracy miały tam charakter powszechny. /.../
 - Z placówek Służby Zdrowia nie pracował przez godzinę ZOZ studencki. Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego wyrażała swoją solidarność ze strajkującymi zatknętymi na samochodach proporzycami.
 - Flagami i kwiatami wyrażali również swoją solidarność kolejarze.
 - U Rolników pracę przerwały niektóre POM-y i biura projektów.
- Bardziej szczegółowe rozeznanie przebiegu strajku ostrzegawczego będzie możliwe w terminie późniejszym, po uzyskaniu pełniejszych informacji z terenu."
- Komentarz wydaje się tu zbyt techniczny; wyłącznie od nas zależy czy ulegniemy terrorowi propagandowemu władzy i pograżymy się w depresji.

Michał Kaczmarek

INCYDENT NIBY DROBNY

Bywają takie okresy, że o strajku mówią wszyscy, lub prawie wszyscy. Od jakiegoś czasu nie można się nawet opędzić od tego tematu. Jedni popierają, inni potępiają, a jeszcze inni nie bardzo wiedzą ku której stronie się skłonić. W społeczeństwie zaczyna dominować przekonanie, że strajków było dość, bądź też że obecnie jest to broń o stepionym ostrzu. Takie opinie padają też na posiedzeniach władz naszego Związku.

Z takrofensywą przeciwstrajkową wyszły też władze. Ich taktyka jest prosta - nie reagują, usiłując w ten sposób zdewaluować wartość strajku i stepić jego ostrze. Na pierwszej linii stanęła jak zwykle propaganda partyjna, usiłując społeczeństwo zagadać. Oprócz głosów potępienia dla "organizatorów strajku", można zauważyć gloryfikację tych, którzy w strajku udziału nie biorą. Sugeruje się wręcz, że cnotą obywatelską jest działalność antystrajkowa. Nikt o rozsądnych zmysłach nie miałby tego za złe, gdyby nie pewne ale!

W czasie strajku statutowe władze zakładu pracy tracą mechanicznie kontrolę nad funkcjonowaniem zakładu. Ich możliwości operatywnego działania maleją, bądź wręcz spadają do zera. Dlatego od powiadzenia o strajku organizator strajku musi z konieczności przejąć

komentarze

funkcje kontrolne nad zakładem. W pierwszej kolejności należy zabezpieczyć mienie zakładu oraz bezpieczeństwo w s z y s t k i c h pracowników znajdujących się na terenie zakładu, niezależnie od ich woli i roli jaką w czasie strajku chcą spełnić. Te, a nie żadne inne względy powodują, że organizatorzy strajku wystawiają na czas strajku strażę, zamykają bramy i sprawdzają dane osób wchodzących na teren objęty strajkiem. Nie są to żadne s z y k a n y, ale konieczność wypływająca z odpowiedzialności!!!

W tym kontekście nie respektowanie zaleceń organizatorów strajku, bądź przeszkadzanie wystawionym służbom nie jest przejawem postawy obywatelskiej, ale działaniem zagrożającym całemu zakładowi, bezpieczeństwu jego pracowników.

Nie mają powodu do dumy panowie doc dr A. Patrzałek, inż. E. Bacharz, i mgr M. Zygałko. Incydenty jakie wywołali w czasie ostatniego strajku ostrzegawczego są co najmniej przejawem nieodpowiedzialności wobec nas wszystkich. Sądźmy, że nikt nie zechce pójść ich śladem.

T. Jakubowski

MIEDZY NAMI

Niedawno, jeden z moich sąsiadów zamiast zwykłego "Dzień dobry" na mój widok wyciągając rękę wykrzyknął "Heil". Zdębiałem. Bez zażenowania, sąsiad z bloku powiedział, że zawsze pozdrawia ludzi zgodnie z ich przekonaniami i postawą. Do jednego mówi "Witajcie", drugiemu mówi "Czołem", trzeciemu "Niech będzie Pochwalony", a gdy nie zna przekonań znajomej osoby to kłania się z "Dzień dobry" na ustach. Z DTV dowiedział się, że Solidarność to organizacja faszystowska oparta na systemie wodzostwa, z rozbudowaną siecią bojówek NSZZ SSS /Sztafety Szturmowe Solidarności/. Zaszokowany starałem się wykazać, że to jakieś nieporozumienie. Sąsiad jednak stanowczo stwierdził, że nie może być mowy o nieporozumieniu, gdyż na własne oczy widział w telewizji dowody wskazujące na jednoznacznie faszystowskie oblicze Solidarności. W jednym zakładzie, weterana związku branżowego, nieugiętego bojownika o Prawdę, godząc w jego cześć i kalając jego dobre imię, wsadzono na taczkę i wywieziono. I za co? Za to, że na bzdurno-prowokacyjny, faszystowski transparent Solidarności "Przez Solidarność Do Prawdy" napisał "Najwini Sądzę Że". A przecież branżowiec miał rację i słusznie protestował przeciw kłamstwu wypisanemu na transparentie. Każde dziecko w Polsce wie, że gdzieś jak gdzieś, ale właśnie w Solidarności najtrudniej o Prawdę, która za to dostępna jest w pierwszym lepszym kiosku Ruchu. Sprofanowano cześć i honor związkowca walczącego o Prawdę. Ponadto narażono go na niebezpieczną jazdę pojazdem, który nie był zarejestrowany i nie posiadał prawidłowego oświetlenia. Niektórzy bojówkarze domagali się nawet opłaty taryfowej za przejazd. Na dodatek dyrektor zakładu zwolnił z pracy branżowca, gdy dowiedział się, że korzystał on z pojazdu zakładowego nie posiadając prawa jazdy. Dobrze, że zakład nie znajdował się w pobliżu Oświęcimia, bo wiadomo, gdzie bojówkarze Solidarności wywieźliby branżowca, który dzięki temu przypadkowi szczęśliwemu uniknął komina. Starałem się przerwać wywody rozgorączkowanego sąsiada i sprowadzić rozmowę na inny temat. Spytałem go co sądzi o dzisiejszej pogodzie. Popatrzył na mnie, jak na wariata i odpowiedział: Skąd mam wiedzieć! Jeszcze nie oglądałem serwisu pogody w DTV. Heil! Po czym szybko odszedł, gdyż zbliżała się 19,30.

Aku Punktura

PODWYŻKA CEN BENZYN

W ostatnim czasie dowiedzieliśmy się o drastycznej podwyżce cen paliw płynnych. Sprawa doczekała się już "dyskusji" telewizyjnej, czemu więc i my nie moglibyśmy poświęcić jej słów parę. Jak sądzimy, zainteresuje ona nie tylko właścicieli samochodów.

Ceny benzyny w Polsce są i tak bardzo wysokie. Przyjmując, że średnia płaca miesięczna wynosi ok. 6000 zł, oznacza to, że statystyczny Polak, aby kupić 10 litrów benzyny, musi pracować ponad pięć i pół godziny. O wiele dłużej nie tylko w porównaniu np. z RFN/ok. 70 minut/, ale nawet i z ZSRR /niespełna trzy godziny/. Dane z "Forum", nr 44, 1981/. Dodajmy, że - pomijając zapowiadaną podwyżkę - w ciągu ostatnich 10 lat ceny benzyny wzrosły ponad 3 razy.

Dlaczego aż tyle?

Z całą pewnością pewne znaczenie miał tu wzrost kosztów surowca i przetwarzania. Ale w naszym systemie ekonomicznym decydujący okazał się czynnik inny, natury, jeżeli można się tak wyrazić, społecznej. Podwyżka cen benzyny, dotykając stosunkowo niewielką liczbę osób, nie groziła poważniejszymi komplikacjami społecznymi. Obecnie, po "iorsownej" motoryzacji lat siedemdziesiątych, na tysiąc mieszkańców przypada u nas mniej samochodów osobowych, niż w USA na progu lat dwudziestych. Samochód ciągle jest u nas dobrem "luksusowym", podobnie zresztą, jak i szereg innych artykułów przemysłowych. A "luksus", jak wiadomo, kosztuje. Przy zamrożeniu cen artykułów pierwszej potrzeby, śrubowanie cen w grupie towarów "luksusowych" było ważnym czynnikiem równowagi na rynku wewnętrznym. Polityka taka, prowadzona przez długi okres czasu, musiała doprowadzić do zwężenia struktury cen, ich oderwania się od kosztów wytwarzania. Ponosi ona niemałą część odpowiedzialności za stan, w jakim znalazła się nasza gospodarka narodowa. Czy można więc nadal ją prowadzić?

Jak wiemy, częścią reformy gospodarczej ma być reforma cen. Winna ona jednak likwidować cenowe dysproporcje i nonsensy, a nie zaostrzać je jeszcze, tak jak w tym przypadku. Działania tego rodzaju, jeżeli nie są gospodarczym sabotażem, z pewnością nie służą oparciu gospodarki na racjonalnych zasadach.

Trudno wyrokować - nie znając bilansu paliwowego kraju - na ile krok taki usprawiedliwia doraźna potrzeba. Logicznie jednak rozumując, trudno dociec, jakie racje mogłyby podwyżkę uzasadniać. Jeżeli benzyna nie ma, bo zmniejszono się dostawy, to nie ludźmy się, że podwyżka usunie kolejki przy stacjach benzynowych. Jeżeli zaś chodzi, tak jak w latach ubiegłych, wyłącznie o drenaż rynku, to tak radykalna podwyżka, jak się ją proponuje, okaże się najprawdopodobniej krokiem chybnym. Wzrost kosztów utrzymania pojazdów skłaniać musi do rezygnacji z ich utrzymywania, lub kupna, a uwolnione w ten sposób pieniądze zasila osławiony "nawis" inflacyjny.

Zastanawia wreszcie, dlaczego koszty trudności paliwowych spadać mają wyłącznie na właścicieli samochodów prywatnych. Zużywają one, jak przyznano, ok. 12-15% paliw płynnych, z tego ok. 50% benzyny. W wyniku podwyżek rozpiętość cen paliw w sektorze państwowym i prywatnym, i tak bardzo duża/dla przykładu: 1 litr oleju napędowego kosztuje odpowiednio 6 i 14 zł/, jeszcze się zwiększy. Rozpiętość owa prowadzi z jednej strony do marnotrawstwa - taniość benzyny w sektorze społecznym nie stwarza bodźców do oszczędzania - z drugiej zaś do spekulacji i nadużyć. Zrównanie cen mogłoby owe negatywne zjawiska radykalnie ograniczyć, przynosząc jednocześnie liczące się oszczędności. Na razie jednak zapowiada się co najwyżej kolejna kampania antyspekulacyjna, gdy okaże się, że po podwyżce benzyny nie przybyło.

redakcja

Phyta stereo SAF 7819

W listopadowym numerze "Komunikatów", numerze związanym z wielką polską rocznicą Listopada, wybraliśmy dla Państwa z płyty SAF 7819 piękną pieśń - modlitwę "Mario, Matko obroń nas".

Mario, Matko obroń nas

Mario, Matko polskiej ziemi
I nadzieje wszystkich nas
Tą nadzieją dziś żyjemy
W złej godzinie obroń nas!

Ciebie, Matko, miłujemy
Od Bałtyku aż do Tatr
Tą nadzieją dziś żyjemy
W złej godzinie obroń nas!

Ty, co brałaś nas w obronę
Nie opuszczaj Matko nas!
Tą nadzieją dziś żyjemy
W złej godzinie obroń nas!

Mrok niech w jasność się zamieni,
Prawdy niechaj przyjdzie czas
Tą nadzieją dziś żyjemy
W złej godzinie obroń nas!

opr. atg

MŁOT NA ...?

"... ujawniwszy gromnicę palik ławnik z burmistrzem w rynku czarownicy lecz chcący pierwwej dociec zupełnej pewności, pławił ją na powrozie w stawie podstarości."

"Czary i czarty polskie" Juliana Tuwima.

Powolutku, powolutku zaczyna się w naszym pięknym skądinąd kraju - wolnym i demokratycznym - polować na czarownice. Jak na razie z największym hukiem polują tzw. czynniki oficjalne. Czarownic dostarcza nasz Związek. Rulewski, Geremek, Żurawski, Palka, Jurczyk - oto nazwania typów onych ohydnych, które spokój publiczny zakłócają, władzę łżą i poniewierają, sojusze podważają, pokój społeczny burzą, lud pracujący do obrzydzenia przywodzą. Ostatnio Jurczyk Marian szczególnie się w owym plurgastwie wyróżnił. Kiedy się wyróżnił - nikt dokładnie nie wie, bo oficjalne środki donoszenia jakos nie bardzo mogą ten termin ustalić. Nie bardzo też mogą ustalić, czy fakt plugawienia w ogóle miał miejsce... W każdym razie na wszelki wypadek Jurczyk został przez prokuraturę oskarżony. Przy czym rozbieżności między prezentowanym w radiu nagraniem a interpretacją jego fragmentów w dtv są dosyć poważne. Ale niech się tym martwią prawnicy. Najważniejsze, że podjęto kolejną próbę skłócenia mas ozonkowych "Solidarności" z jej działaczami. Kolejną próbę zaatakowania Związku - choć bowiem nie lubię tej "frontowej" atmosfery językowej, jaka uległa się w ostatnich czasach - trudno nazwać inaczej to, co się stało. To jest właśnie a t a k. Uderzenie. I tu rodzi się pytanie: dlaczego tylko w tzw. konie "Solidarności" istnieją ludzie, których za wypowiedziane słowa od czoł i wiary odsądza najpierw publikatory, a potem aż prokurator? Zrobmy może małecki przegląd działań, które obrażały nie rząd, a całe społeczeństwo. I autorytety tego społeczeństwa.

Krwawy czerwiec roku 1956. Dotkliwą obrazą dla Polaków było niewątpliwie przemówienie Cyrankiewicza. To słynne przemówienie o obcinaniu ręki nie zaszkodziło jego autorowi w dalszej karierze politycznej. Przeciwnie, stał się długoletnim premierem rządu PRL. Teraz jest szefem/bodajże! Ogólnopolskiego Komitetu Obronców Pokoju. I jakoś żaden prokurator nawet się nie zachnie, że niby taki obrońca pokoju, a ręce chciał obcinać. Si vis pacem, para bellum! Krwawy grudeń roku 1970. O jego ofiarach prasa pisała jako o chuliganach i bandytach. Czy prokuratora zainteresowały te obrażające cały naród wypowiedzi? Czy prokurator zainteresował się tymi, którzy doprowadzili do grzebania ofiar Grudnia jak trędowatych, jak przeklętych?... Czy w roku 56, czy w roku 70 prokurator zainteresował się tymi, którzy wydali rozkaz strzelania do ludzi? Czy w roku 56, czy w roku 70 prokurator zainteresował się tymi, którzy do ludzi strzelali?... Rok 1976. O robotnikach Radomia, przepędzanych przez "ścieżki zdrowia" pisano "warchoły". Czy prokurator zainteresował się dziennikarzami, którzy jak za panią matką powtarzali za towarzyszem Gierkiem ten obelżywy epitet? Czy w roku 76 prokurator zainteresował się tymi, którzy robotników bić kazali? Czy w roku 76 prokurator zainteresował się tymi, którzy robotników bili?

Czy w roku 1981 prokurator naprawdę nie ma nic do roboty? Czyżby istnienie naszego Związku było jedynym warunkiem istnienia tego urzędu? A przecież rok 80 i 81 też dostarcza ciekawych przykładów na to, że obrażanie narodu trwa nadal w najlepszej formie. Czy nie jest dla Polaków w większości skupionych w "Solidarności" - przypominam: "Solidarność" robotnicza: prawie 10 milionów, "Solidarność" rolnicza: 5 milionów - obelga przypisywanie naszemu Związkowi powiązań z działalnością szpiegowską, wymierzona przeciw Polsce? Takie sugestie - bardzo słabo zawołowane - przedstawił w wywiadzie dla Trybuny Ludu wiceminister spraw wewnętrznych. Czy nie zasługuje na interwencję prokuratora działanie "Rzeczywistości", która przez ostatnie tygodnie robi złośliwiec z ludzi ogólnie w społeczeństwie szanowanych - inżyniera Karpińskiego i Stefana Bratkowskiego? Niby dwa bieguny: wiceminister i brukowe piśmko. Ale jest w tym coś podobnego. Czy nie zasługuje na zainteresowanie prokuratora sprawa oskarżania przez Trybunę Ludu naszego działacza, Bogdana Lisa?

Czy Albin Siwak, który nawet papieża nie oszczędził w swej bujnej działalności politycznej, przypisując Janowi Pawłowi II słowa, których papież nigdy nie powiedział, nie powinien stać się obiektem zainteresowania odpowiednich organów? Przecież na oczach całej Polski na IX zjeździe partii w swoim retransmitowanym przez tv wystąpieniu Siwak zarzucał Stefanowi Bratkowskiemu działalność wroga ustrojowi. I jakoś nie słychać, aby z tego faktu prokurator wyciągnął konsekwencje.

A kojarzenie w dtv "Solidarności" ze wszystkim co najgorsze? Pisałam o tym i w poprzednich "Komunikatach"...

A wydawnictwa działalności związków branżowych? Czy "Wtórnik" naprawdę nie zasługuje na zainteresowanie prokuratora? Może odpowiednie władze nie wiedzą co o działaczach "Solidarności" piszą branżowcy? I nie tylko o działaczach "Solidarności". Obrywa się również w bardzo niewybredny sposób członkom rządu Czy to przypadkiem nie jest szkalowanie? A działalność ZP Grunwald? Czyż nie obraża owo "patriotyczne" towarzystwo uczuć wielu Polaków pochodzenia żydowskiego? Przypominam żaskawej prokuraturze raz jeszcze wytwory publicystyczne pana Cieślakiewicza.

I na to wszystko pan prokurator nie? Woda w usta?

"Niech prawo zawsze prawo znaczy
A sprawiedliwość - sprawiedliwość"

A my żyjemy dalej w tragicznym dla zdrowia psychicznego społeczeństwie przekonaniu - przekonaniu głęboko umotywowanym - że nie dla każdego prawo znaczy to samo.

Dlaczego bowiem Jerzy Urban za zezwolenie Sejmu mianowany został wiceministrem? Dlaczego negatywna ocena działalności premiera Rakowskiego, wygłoszona przez Mariana Jurczyka traktowana jest jako cios wymierzony w ustrój. To co jest u diabła ważniejsze? Wicepremier czy Sejm?

Powszechne narzekanie czynników oficjalnych na braki w naszej kulturze politycznej przypomina przypowieść o facecie, co to widział skomkę w oku bliźniego, a belki we własnym jakos dostrzec nie mógł. Bogdan Lis do dziś nie doczekał się choćby marnego "przepraszam" ze strony redakcji Trybuny Ludu. Marian Jurczyk w liście do marszałka Sejmu pisze, że stał się ofiarą kolejnej manipulacji propagandowej. I tu również nie należy się spodziewać że ktokolwiek go za to przeprosi.

A zauważmy jeszcze, że "sprawa Jurczyka" została rozpętana w czasie sesji Sejmu. Tak jakby komus zależało na "podgrzaniu" reakcji posłów, na - wybaczone brzydkie słowo - poszczuciu Sejmu na działaczy, i nie tylko działaczy, "Solidarności". I okazało się to całkiem niezłą metodą. Posłanka, niedowzniecznie namawiająca, ba! żądająca od rządu zastosowania wobec naszego Związku surowych represji stanowi tego mechanizmu doskonały przykład. Jeżeli tak teraz wygląda matka-Polka, to niech nas ręka boska od takiej kobiecości chroni!

Malutkie polowanko na czarownice. Takie zupełnie malutkie polowanko. Ale jeżeli, wedle starych zaleceń "Młota na czarownice" ktoś tu kogoś zamierza pławić, to proponuję zachowanie właściwej kolejności. Od roku 44 do 81. Mogę się zająć organizowaniem kolejki do pławienia. Społecznie stworzę komitet kolejkowy. Żeby ktoś się przypadkiem nie wepchnął bez kolejki! Sprawiedliwość musi być!

Anita Tyszkowska-Gosk

P.S. Niedawno w Życiu Warszawy ukazało się ogłoszenie następującej treści: "Kupię bibliotekę nawet z książkami." Coś wyraźnie dla naszego środowiska. Szczególnie, gdy wzrosną ceny książek. Przecież o rekompensacie tych cen jakos dotąd nie słychać. Coż zresztą dziwnego: zaganiani promieniści nie bardzo mają czas na czytanie.

atg

OPINIE

"Słowo Polskie" zmieniło ostatnio redaktora. A oto w jaki niezależny i samorządny sposób się to odbyło: "Zespół 'Słowa Polskiego' odbył.../zebranie podczas którego omówiono najważniejsze zadania w obecnej sytuacji społeczno-politycznej. Gościem zespołu był sekretarz wojewódzki PZPR we Wrocławiu Bogusław Wieczorek. Podczas zebrania grupa dziennikarzy otrzymała nagrody jubileuszowe.../. Poinformowano równocześnie/podkr.red."K"/ o zmianach w kierownictwie redakcji. Prezes ZG RSW "Prasa-Książka-Ruch" mianował na stanowisko redaktora naczelnego "Słowa Polskiego" Romualda Gomerskiego. Redaktor R. Gomerski jest długoletnim dziennikarzem zajmującym się problematyką społeczno-ekonomiczną. Pracę w zawodzie rozpoczął w.../"Gazecie Robotniczej". Następnie był publicystą w "Głosie Szczecińskim", pracownikiem politycznym Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie.../. Dotychczasowy redaktor przeszedł "do innej pracy dziennikarskiej". Podobnie p o i n f o r m o w a n o zespół "Sztandaru Młodych" o zmianie naczelnego po ukazaniu się wywiadu z J. Kuroniem. Zapomniano natomiast poinformować nominalnego dysponenta pisma, ZG ZSMP/Tygodnik "Solidarność", nr 31/. Zmieniony w podobnym trybie był naczelnny redaktor "ITD", Z. Pietrasik, opowiadając o swoich kłopotach z kolejnymi instruktorami Wydziału Prasy KC, uczynił następującą niedyskrecję/"Solid.", nr 31/:".../obaj ci byli instruktorzy są dzisiaj redaktorami naczelnymi pism młodzieżowych".

Tak reformowana prasa ma swój wielki udział w podsycaniu niepokojów. Na przykład w Zielonogórskim. Jak donosi "Życie Warszawy"/nr 250/:"Do wzrostu napięcia w regionie przyczyniły się bulwersujące informacje prasowe o bałaganie i bezhołowni w Lubogórze, o tym, że krowy toną w oborniku i gnojówce, ziemniaki gniją, szpital w Świebodzinie nie otrzymał ziemniaków itd.itp. Z fabryk Zielonej Góry i województwa zaczęły jeździć całe delegacje robotników, by sprawdzić, co też się w tej Lubogórze dzieje. Po obejrzeniu stanu rzeczy na miejscu wracali do zakładów i proponowali przyłączenie się do strajku. W Lubogórze bowiem panuje porządek".

Czy ludzie są równi? W dyskusji na zjeździe ZP "Grunwald" padały i takie glosy/"Polityka", nr 43/:".../kierownictwo "Solidarności" próbują opanować spiskujący syjonisci i stąd też trzeba przed nimi ratować polskich robotników.../. Jeżeli tego nie uczynią patrioci spod znaku "Grunwaldu", to "Solidarność" czeka taki sam los, jaki spotkał PZPR, która w całości została opanowana przez Żydostwo"/podkr.red."K"/. Ludzie nie są jednak równi, a zatem i prawo nie może ich mierzyć równą miarą. Autor "patriotycznej" przemowy nie jest Jurczykiem, a "Grunwald" "Solidarnością". Z tego względu władze prokuratorskie nie widzą powodu do wszczęcia "postępowania przygotowawczego" z tytułu naruszenia przepisu art. 270 par. 1 kodeksu karnego/"Kto publicznie łży, wyszydza lub poniża Naród Polski, Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój lub naczelne organy, podlega karze..."/.

Dlaczego strajkują górnicy kopalni "Sosnowiec"? Strajkujemy dlatego - wyjaśniają górnicy/"Gazeta Robotnicza", nr 216/ - że wtorkowy incydent z fiolkami przyjęty został przez załogę jako zagrożenie dla życia górników. Ludzie nie są pewni, że nikt nie wrzuci podobnego preparatu np. do szybu". W interpretacji Egzekutywy KW PZPR w Katowicach strajk ten wygląda jednak inaczej/"trybuna ludu", nr 261/:"Wszystkie dotychczasowe wydarzenia w kopalni.../mają od samego początku jednoznacznie polityczny charakter, a proklamowany strajk jest sprzeczny z zawartymi porozumieniami społecznymi". Trudno budować linię porozumienia i współpracy, gdy obie strony mówią różnym językiem.

"Polityka", nr 44, przeprowadziła wywiad z Edwardem Ochabem. Rozmawiała Teresa Torńska. Ochab opowiadał m.in. o naciskach z zewnątrz, wywieranych w jego czasach na władze PRL. Taki charakter miały m.in. wielkie procesy polityczne lat 50. Przeciw działającym we władzach bezpieczeństwa doradcom radzieckim nie protestował, gdyż "Sprawa nie w pustych protestach i gestykulacjach". Co do procesów wyższych wojskowych przypuszcza, że ich celem było "zrealizowanie określonego typu polityki kadrowej w wojsku polskim". "W czerwcu 1956 r. - wspomina - byłem na posiedzeniu RWPG. Widocznie zainspirowano bojowe wystąpienie "honweda" Gerb, by zaatakować brak poczucia solidarności internacjonalistycznej polskiego kierownictwa". Chodziło o to, że Polska nie "dawała" dostatecznej ilości węgla - Ochab tłumaczył się wówczas, że nie można więcej wydobyć. Nacisk zaś brał się stąd, iż "Oni prawdopodobnie liczyli, że ja jestem krótko na tym stanowisku i sekretarza i że będę

się starał zdobyć ich poparcie". W czasie trwania październikowego plenum przyleciał Chruszczow bez zaproszenia. Trzeba było otworzyć plenum i jechać na lotnisko. Na lotnisku Chruszczow ledwo wysiadł, zaczął mi wywijać pięścią przed nosem...". Mikołaj był miłszy:"próbował wpłynąć na mnie przyjacielskimi argumentami". Co różniło Ochab od Gomułki: ten ostatni często nie doceniał, iż "w konkretnej sytuacji historycznej musimy iść z takim Związkiem Radzieckim, jakim on jest", a poza tym nie podobała mu się kolektywizacja, inaczej niż Ochabowi. Co stanowi w naszym kraju "poważny problem"? - "Oportunistyczne spełzanie z pozycji leninowskich na pozycje kryptonacjonalistyczne", kraj zalewany jest "przez krzykliwą propagandę pseudopatriotyczną, antykomunistyczną, klerykalną i antyradziecką". "Chyba zaczynam rozumieć - wyznała rozmówczyni - dlaczego miejscami nie mogę nadążyć za tokiem pana myśli. Ja osobiście bym chciała, by komuniści polscy zajmowali się nie sprawami świata, ale sprawami własnego narodu przede wszystkim". - Nie byłiby wtedy komunistami - brzmiała odpowiedź E. Ochaba.

Z PRASY ZWIĄZKOWEJ

W tygodniku "Solidarność" Nr 29 J. Szczepański w artykule - "Górnicy domagają się anulowania złej uchwały Rady Ministrów" porusza sprawę bojkotu sobotniej pracy przez górników. Píše m.in.:

"... od 3 października trwa akcja bojkotu sobotniej pracy przez górników należących do naszego Związku. Dlaczego? ... sytuację tę spowodowała uchwała Rady Ministrów nr 199/81. Wydana w połowie września, ma moc obowiązującą od 1 września b.r. Wynika z niej, że górnik, który dobrowolnie przyjdzie do pracy w sobotę otrzyma jako wynagrodzenie 300 proc. swojego zasadniczego dziennego zarobku. Dostanie też dwa wolne dni dodatkowo. Znajdą się dla niego przydziały na atrakcyjne towary przemysłowe oraz dewizy, gdy będzie planował wycieczkę na Zachód. Zdawać by się mogło więc, że z tej uchwały płyną same korzyści dla górników. Tymczasem w momencie rozprowadzania jej w kopalniach zawrzało. Zbliżała się kolejna sobota, w czasie której członkowie "Solidarności" prace odpowiadali na apel KKP. Decyzję tę uznano więc za policzek. Górnicy stwierdzili, że tymi pieniędzmi rząd chce przekonać społeczeństwo, że nie apel KKP jest zachętą do pracy, a jedynie ciężkie pieniądze. Poza tym ta uchwała jest najbardziej demoralizująca ze wszystkich wydanych w ostatnich latach. Jeśli bowiem pracując jedynie w cztery soboty można zarobić ok. 8 tys. zł. to na pewno nie warto się wysilać, by w czasie normalnych, tzw. czarnych dni zarobić ok. 12 tys. zł. A takie dysproporcje wywołuje niniejsza uchwała R.M."

W "Solidarności" Akademii Rolniczej w Lublinie Nr 14, Leszek Martini porusza problem kosztów zagłuszania audycji radiowych nadawanych przez radiostacje na Zachodzie: "Moc elektryczna potrzebna do zagłuszania radiowych stacji nadawczych jest 8 razy większa od mocy zużywanej przez radiostację zagraniczną. Biorąc pod uwagę mnogość pasm radiowych, na których są nadawane audycje oraz liczbę zagłuszanych w Polsce radiostacji różnych krajów, moc energii elektrycznej potrzebnej do zagłuszania audycji szacuje się na około 300 MW /trzysta milionów watów/. Moc ta pobierana jest w okresie szczytowego obciążenia systemu energetycznego."

"Solidarność" rzeszowska Nr 65/76/ zamieszcza wykaz towarów wysłanych do ZSRR przez przejście graniczne Przemysł-Bakończyce-Niżankowice. W okresie od maja 1981 do 10.VIII.1981 wysłano:

obuwie	- 165 wagonów
konfekcja	- 105 "
wykładzina	- 22 "
galanteria	- 35 "
tkaniny	- 40 "
namioty	- 15 "
kapy	- 37 "
wyroby cuk.	- 20 "
lekarstwa	- 4 "
kosmetyki	- 3 "
bielizna	- 11 "
kondensatory	- 1 "

W "Semaforze" Nr 13 zamieszczony został przedruk korespondencji R. Stroebingera z Warszawy w dzienniku "Luksemburger Wort" z dnia 29.09.br.:

"Rząd Wschodniobерliński wysunął pod adresem Polski żądania terytorialne jako rekompensatę za kontynuowanie pomocy gospodarczej. Propozycja Berlina w sprawie przejścia części terytoriów, będących pod administracją polską, traktowana jest w Warszawie co prawda jako ściśła tajemnica, ale ponieważ posunię-

cie NRD wywołało wielką irytację w polskich kołach politycznych, zdecydowano się teraz jednak na przepuszczenie tej informacji do wiadomości publicznej.

Według koncepcji NRD, Polska winna wyrazić gotowość przyznania NRD uprawnień administracyjnych, które praktycznie równałyby się oddaniu terytorium nad Bałtykiem. NRD interesuje się przede wszystkim Świnoujściem i największym obecnie portem przeładunkowym w Polsce, Szczecinem. Ten niezwykle krótki uzasadniono w Berlinie Wschodnim argumentem, że dwa wielkie porty w NRD Rostock i Wismar są całkowicie zapełnione, ponieważ moce przeładunkowe w portach polskich jak Gdańsk lub Szczecin spadły wskutek strajków. Zagroza to eksportowi dóbr czeskosłowackich i częściowo nrd-owskich do krajów zamorskich, przede wszystkim rozwijających się. Niezrealizowanie planów dostaw, wskutek niepewnej sytuacji w polskich portach bałtyckich, rzutuje negatywnie na bilans handlu zagranicznego i wywołało w obu krajach, w ostatnich miesiącach trudności z uzyskaniem wpływów dewizowych. Posunięciem w NRD, określone jako niezwykle, przyjmowane jest w Warszawie ze szczególną uwagą również dlatego, ponieważ jest ono praktycznie pierwszym żądaniem terytorialnym państwa socjalistycznego wobec innego państwa, członka Układu Warszawskiego. Co prawda w przeszłości uzgadniano drobne przesunięcia terytorialne, jak np. między Polską i Czechosłowacją w rejonie Wysokich Tatr, ale nie doszło do tak jednoznacznych żądań, umotywowanych politycznie i gospodarczo.

CAMERA OBSCURA

W wychodzącym przed wojną znakomitym tygodniku "Wiadomości Literackie" była rubryka "Camera Obscura". Publikowano w niej nadesłane przez czytelników ciekawe, śmieszne, choćby i drukarskie, zauważone w prasie codziennej, periodykach itp. Za najlepszą tego rodzaju korespondencję redakcja przyznawała cotygodniową nagrodę w wysokości 100 złotych, co było wówczas sumą niebagatelną. Przypominam sobie, że wkrótce po wkroczeniu do Madrytu wojsk generała Franco taką nagrodę otrzymał czytelnik, który nadesłał do redakcji fotografię ulicy madryckiej, zamieszczoną w pewnej prawicowej gazecie warszawskiej, przedstawiającą ruiny domów i kupy gruzów, powstałych wskutek bombardowania i ostrzału artyleryjskiego. Napis pod fotografią głosił mniej więcej co następuje: "Oto do czego doprowadziły rządy komunistyczne w Madrycie". Jeśli dziś wspominam to, to może dlatego, że historia lubi się powtarzać. W dniu 18.V.1976 w "Słowie Polskim" zamieszczono fotografię przedstawiającą ogromną haubicę wraz z załogą. Pod fotografią był napis tej treści: "16 bm. w Bejrucie i okolicach doszło do prawdziwej masakry ludności cywilnej w wyniku podjętego przez siły prawicowe bombardowania artyleryjskiego dzielnic znajdujących się pod kontrolą lewicy. Na zdjęciu: żołnierze ugrupowań lewicowych ostrzeliwiają pozycje prawicowych falangistów w miejscowości Faraja pod Bejrutem. CAF - AP - telefoto".

Czytelnik zapewne zdziwi się, skąd to trafiła do mnie nagle gazeta sprzed pięciu przeszło lat. No cóż, mam taką swoją prywatną "Camera Obscura" i chciałem na łamach "Komunikatów" przedstawić kilka pozycji z niej.

Na początek fragment z artykułu Wojciecha Machnickiego /"Trybuna Ludu", 4.XII.1979/:

"Bolesław Smulewicz jest żywym fragmentem historii polskiego ruchu robotniczego, jego internationalistycznego nurtu. Choć od 56 lat nosi w kieszeni legitymację PZPR, nadal czuje się Polakiem, do dziś pięknie mówi w ojczystym języku."

Zdumionemu zapewne czytelnikowi chciałbym wyjaśnić, że wymieniony B. Smulewicz jest obywatелеm radzieckim i że - jak łatwo się domyślić - choćby i drukarski zamienił KPZR na PZPR. Ale nawet jeśli uwzględnić tę poprawkę, to i tak można się dziwić dziwieniu autora artykułu, że można się czuć Polakiem, będąc członkiem KPZR. Choćby dlatego, że artykuł ten ukazał się w "Trybunie Ludu", reprezentującej ów nurt internationalistyczny w polskim ruchu robotniczym.

Coś z tematyki "zima nas zaskoczyła". W notatce "Atak zimy spowodował komplikacje w ruchu drogowym" /"Słowo Polskie" z dn. 13.XII.1979/ czytamy: "Gwałtownie ochłodziło się od ubiegłej nocy na Dolnym Śląsku. Wczoraj rano termometry we Wrocławiu wskazywały minus 1 stopień Celsjusza". Jeszcze

jeden kwiatusek z tej łączki. Tytuł czołowej publikacji "Gazety Robotniczej" z 8.I.1979 r.: "Największe mrozy nie wstrzymały dalszej normalizacji życia". Obok moja uwaga: "We Wrocławiu +3°C".

I jeszcze coś z pokłosa "zimy tysiąclecia". Makabryczny tytuł z "Gazety Robotniczej" z dn. 9 listopada 1979 r.: "W odbudowanej Rotundzie klientów załatwia komputer". Istotny postęp, dotąd załatwiał gaz /proszę mi wybaczyć ten komentarz/.

A oto tytuł artykułu z "Gazety Robotniczej" /1-2.V.1976/, brzmiący jak pytanie do "Radia Erywań": "Czy w ZSRR istnieje problem zbożowy?" Odpowiada prof. Aleksiej Iliczew: "Taki problem w ZSRR nie istnieje. Zapotrzebowanie ludności na chleb i wszelkie wyroby z mąki zaspokajane jest całkowicie. Co więcej - kraj dysponuje nawet nadwyżką." Przypomina to krząjący wśród żołnierzy radzieckich podczas wojny dowcip. Komisarz pyta: No jak chłopcy, chleba wystarcza? Wystarcza - odpowiada żołnierze - jeszcze zostaje. - A co robicie z tym co zostaje? - pyta komisarz. - Zjadamy.

W "Słowie Polskim" z dn. 24.III.1978 w notatce "4 grupy ludności zwolnione od opłat radiowo-telewizyjnych", sygnowanej przez PAP, czytamy: "Zarządzeniem ministra łączności zwolnione zostały od opłat radiowo-telewizyjnych cztery grupy ludności: renciści i emeryci, którzy ukończyli 80 rok życia /na podstawie dowodu osobistego i odcinka ostatniej renty lub emerytury/; a ponadto - inwalidzi wojenni i wojskowi, bez względu na grupę inwalidztwa i stan majątkowy; inwalidzi I grupy, których zarobki poza rentą nie przekraczają kwoty 24 tys. zł. rocznie oraz niewidomi i grupy inwalidztwa." "Wesołe jest życie staruszka", chciałoby się zaśpiewać wraz z Kabaretem Starszych Panów. A zwłaszcza niewidomych inwalidów I grupy, oglądających telewizję.

Tymczasem tyle. W następnym numerze "Komunikatów" ciąg dalszy.

Bolesław Gleichgewicht

KORESPONDENCJA

Wrocław, dnia 6 listopada roku 1981

Szanowna Redakcjo!

W drugim dniu debaty plenarnej ostatniej sesji Sejmu zabrał głos okrzykany poeta Józef Ozga-Michalski, którego wystąpieniu oficjalne środki masowego przekazu nadały szeroki rozgłos /telewizja nadała je dwukrotnie/. Nie zwróciłbym na ten popis mętnego grafomanstwa, okraszzonego kombatanckimi wspominkami typu "Ja jako były partyzant...", większej uwagi, jako że styl literata Ozgi-Michalskiego znam nie od dzisiaj /przed ośmioma bodaj laty nadesłał on do jednego z ukazujących się w Warszawie tygodników ilustrowanych artykuł okolicznościowy, w którym stwierdził, iż... "Rewolucja Październikowa odbiła się kuliscie"/, gdyby nie treści, które w swym przemówieniu usiłował przemycić. Przy pomocy inwektyw i pomówień wymierzonych w nienazwane siły /"Wiemy, o kim myślimy..."/ próbował mianowicie dowodzić, że "Solidarność" neguje zasługi żołnierzy radzieckich dla wyzwolenia Polski. Przekonywał też swoich słuchaczy /jakby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógł w ogóle w to wątpić/, że wojska radzieckie czyniły wszystko, aby uratować nasze miasta i wsie, uratować przed zniszczeniem nasze pomniki kultury. Tyle, że zrobił to w sposób dość szczególny, bo na poparcie swojej tezy powołał między innymi /cyt. za "Trybuną Ludu"/:

"... saperzy Wehrmachtu podłożyli pod wieżę Jasno-górską dynamit z opóźnionym zapłonem, obliczonym na wybuch wtedy, gdy wkroczy do Częstochowy Armia Czerwona. Jest faktem historycznym y m /podkr.T.G./, że ten prowokacyjny ładunek rozminował oddział znanego pisarza Borysa Polewoja /.../".

Otoż jest to wierutna bzdura, a nie fakt historyczny, bo ówczesny korespondent wojenny Borys Polewoj dowodził jedynie kierowcą przydzielonego mu samochodu osobowego, a już na pewno nie brał się do saperki. Wprawdzie Jasna Góra istotnie była zaminowana, ale ładunek ten został unieszkodliwiony przez fachową jednostkę radziecką - w obecności /zupełnie zresztą przypadkowej/ Polewoja, który później przez całą opisał w swoim

tomie reportażu wojennych "Do Berlina 869 kilometrów".

Tak się złożyło, że na zlecenie "Książki i Wiedzy" przełożyłem tę książkę /ukazała się w roku 1978/. Nie mogę jednak do niej odesłać tych, których interesują bliższe szczegóły czystoobowojowej przygody Polewoja, gdyż tego akurat /choć nie tylko tego/ w polskim wydaniu brakuje. Z bardzo prostej przyczyny. Polewoj napisał swój reportaż w sposób tak uwielający godności narodowej Polaków /dość niedwuznacznie zarzucając im powszechną kolaborację z Niemcami/ i ich uczuciom religijnym /traktując Jasną Górę jako symbol ciemnoty i zabobonu, a Jasnogórskich Paulinów jako cynicznych hochsztaplerów/ że odmówiłem jego tłumaczenia, zaś partyjne wydawnictwo poczuło się zmuszone podzielić moje w tym względzie stanowisko.

Widać z tego, że Ozga-Michalski wiedział co robi, mówiąc o "zatrucaniu polskich źródeł prawdy".

Z poważaniem

Tadeusz Gosk

Droga Redakcji!

Jesteście stanowczo zbyt zgorzkniali /może to starość? już rok działacie w niezmiennym składzie/, wciąż bowiem staracie się wyszukiwać sprawy godne krytykowania, jednym słowem nazbyt często jesteście na nie. A życie przecież dostarcza tylu /im dalej od Sierpnia, to coraz więcej/ radości: a to udało mi się kupić margarynę bez kolejki /to nic, że zjeżdżała, ale przecież bez kolejki/, to akumulator mi wysiadł i wobec tego przynajmniej na sześć miesięcy odpadają mi zmartwienia z powodu braków w stacjach benzynowych. A telewizja? Dziwię się pani A.T.G., że w swoich felietonach tak bardzo na nią psioczy. Przecież to szklane okienko /mój przychylny do niego stosunek spowodowany jest być może tym, że go nie oglądam, słucham tylko w radio głosu Rozmaitości i DTV/ codziennie dostarcza tyle radości, że ze śmiechu można pęknąć. A jak się można umyślowo rozzerwać rozwiązując zagadkę w rodzaju: co też mogło kryć się w słowach księdza Prymasa, skoro DTV poinformował, że potępił podżegaczy społecznych niepokoju. Ma się rozumieć chodziło o "Solidarność" - dał do zrozumienia miły głos pana z telewizji /nie znam nazwiska, bo podają na planszach których w radio nie widzę/. Albo wczoraj, 23 października /data ważna dla porównania z innymi, które tu jeszcze wymienię/, telewizyjny głos dodał mi tyle otuchy, że do dzisiaj nie mogę otrząsnąć się z piorunującego wrażenia, jakie to na mnie wywarło. Wyśłuchałem mianowicie wywiadu z panem pułkownikiem MO na temat wydarzeń środowych /z dnia 21 października/. Przyznam, że było mi to bardzo potrzebne, bowiem mój kręgosłup ideologiczny wyraźnie skrzywił się w niewłaściwym kierunku, a myśli niewdzięczne podszeptwały, jeśli nie uczucie niechęci, to przynajmniej zdziwienie faktem użycia do niewinnej i dosyć prostej czynności wylegitymowania /później przesłuchania/ czterech ludzi kilkuset doborowych i w dodatku opancerzonych funkcjonariuszy, dzieci siatek pojazdów, w tym kilku pancernych, armatek wodnych i innych groźnych /teraz nazywam je miłymi/ akcesoriów. Moje fałszywe /że za takie należy je uważać wiem właśnie od wczoraj/ odczucia spotęgowały się jeszcze bardziej, kiedy dostawałem gęsiej skórki na widok przejeżdżających co chwilę otwartych limuzyn polowych wypełnionych pełnymi powagą panami odzianymi na zielono, w hełmach okrytych maskującymi siatkami, lub na niebiesko /stalowo/, w hełmach bez siatek, za to z długimi plastikowymi maskami. Naiwny, nie wiedziałem jeszcze, jak błędne są moje odczucia: niechęć /wstyd się przyznać, ale nawet coś mocniejszego/ i zdziwienie; w każdym razie nie strach, co - jak mi się wydaje - stanowiło jeszcze poważniejszy błąd, nie wychodziło bowiem naprzeciw wyciągniętej do rękawów ręki.

Dopiero wieczór, dopiero telewizyjny wywiad z pułkownikiem /jak to miło, że mamy tylu utytułowanych funkcjonariuszy, zwykłem może bym nie uwierzył/ radykalnie zmienił moje nastroje. Od wczoraj, od godziny dziewiętnastej dwadzieścia jeden już wiem, że wszystko to, czemu dziwiłem się i co opisałem, było robione w celu, jak to powiedział pan pułkownik, "dodania obywatelom o t u c h y". Obywatelom, zatem i mnie, i Wam też drodzy Redaktorzy. Czyż to nie powód do radości. A zatem napełnijmy się Wzrosty. Może nie tak gwałtownie, można bowiem dodać na pociechę dla tych, którzy tym razem nie zdają, że pewnie jeszcze nie raz władza dostarczy nam takich okazji.

Jedno tylko maci mój nastrój błogości i przepełnienia otuchą. Mianowicie postawa przeprowadzającego wywiad z pułkownikiem redaktora Rozmaitości /znowu brak mi nazwiska, bo w radiu... itd./ Śmiać mieć /ów redaktor/ i - co gorsza - zgłaszać je, wątpliwości. Zaś pułkownik nic, tylko dziwił się, wątpliwościom, zamiast dodać mu otuchy, zamiast użyć np. armatki wodnej, lub innej pały wprowadzając w czyn dewizę jednego z naszych mędrców: siłę argumentu wess-przed argumentem siły /prawda, jakie to doskonałe? Prawie tak dobre, jak przemówienie Albina Siwaka./

Nadwatłone przez nieodpowiedzialnego redaktora moje samopoczucie dzisiaj rano znowu uległo poprawie. Ileż otuchy wlał w me skołatane serce widok, wprowadzie nie jadących /jak biedaczkiwie muszą się męczyć/, ale maszerujących piątkami panów w mundurach, zaopatrzonych w pełne, błyszczące uzbrojenie. Ileż otuchy i nadziei, że do nich też już dotarła wieść o cofnięciu przez wojewodę zakazu zgromadzeń. Nadziei, że nie skierują swych błąszących PM-ów przeciwko zgromadzeniom kontrrewolucjonistów /tak tak, nie żartuję, wystarczy posłuchać jak, na co i na kogo psioczą/ przed sklepami mięsnyimi. A jeśli już nawet skierują "wykonując każdy rozkaz w obronie..." to straszyc ich /kontrrewolucjonistów/ będą tylko ślepyimi nabojaami.

Dziwi Was, Kochani, że kończę inaczej, mniej radośnie niż zaczynałem? Oż, pełna słabości jest ludzka natura i weselić się nie umie bez ustanku.

Łączę ukłony i pozdrowienia

Andrzej Ładomirski

P.S. Jednak będzie na koniec coś weselszego. Czy skojarzyliście dwie informacje telewizyjno-radiowe /Rozmaitości ze środy 21 października i dziennik radiowy o godzinie siódmej z 22 bm./? Ja tak, i wyślijcie mi, że na etatach wojewodów mamy wróżbitów /może żadniej byłoby ich nazwać prorokami/ umiejących bez pudła przewidywać niedaleką przyszłość. Zresztą sami oceńcie.

Rozmaitości: "od rana obowiązuje zakaz sprzedaży alkoholu" /nie nagrywałem, dlatego nie ręczę za dosłowność, ale sens z pewnością był taki. Zresztą dwudziesty pierwszy, jako dzień wprowadzenia zakazu podaje Słowo Polskie z piątku, 23 bm./.

Polskie Radio: "w związku z wczorajszymi zamieszkami ulicznymi wojewoda wrocławski wprowadził zakaz sprzedaży alkoholu i zgromadzeń w miejscach publicznych" /odpowiadam za sens, nie za dosłowność/.

Tylko skąd wzięli się ci pijacy atakujący wieczerem służby, skoro wojewoda już rano wywróżył?

Tym pytaniem kończę raz jeszcze przesyłając pozdrowienia

REDAKCJO!

A.Ł.

Piszę do Was pod wrażeniem artykułu "Wola żelazna". Jest bardzo smutne, że nie macie wcale poczucia humoru/czego dowodzi także to, że nie zamieszczacie wcale dowcipów ani nic lejszego/. Zamiast wypuścić do boju z "Wtórnikami" harcownika-satyryka, wy atakujecie jak husaria, niszczyście, miażdżycie. Jest tu i o aresztowaniach/str.12/, semickiej nachalności/str.11/ /Co to właściwie znaczy, urodziłem się po wojnie i nie znam żadnego semity, który byłby nachalny itd./ Przyznam się, że chętnie wysłałbym Wasz tekst do "Rzeczywistości", zmieniając tylko "Solidarność" na PZPR. Chyba pasowałby do linii tego pisma. Do dtv jest niestety zbyt długi. Nie wyklużam, że "Wtórnik" jest rzeczywistością straszną i trzeba go dobić. Z Waszego artykułu wcale to tak jednoznacznie nie wynika. Wypowiedzi A.Siwaka są chyba groźniejsze, może więc lepiej z nim podyskutować niż pastwić się nad żalosnymi przygłupami z "Wtórnika". Oni się sami wykończą. Przyłączam się do "Wtórnika" w krytyce p.Obodowskiego.

Chciałbym dodać kilka uwag odnośnie Waszego pisma. Przyznam się, że spodziewałem się nieco więcej humanistyki. "Solidarność Dolnośląska" ma nieco inny profil, "Biuletyn Dolnośląski" bawi się w amatorskie politykowanie. Zostaje dużo przestrzeni życiowej - może Wy ją zechcecie wypełnić. Przecież na Uniwersytecie wielu historyków, socjologów, filologów narzeka, że nikt ich nie chce wydawać, że są niedoceniani. Poproście ich o współpracę.

Dlaczego nie ma numeru na pierwszej stronie? Dlaczego "Komunikatów" nie można kupić na Politechnice? Na marginesie - czy znacie "Informacje" Politechniki? Jest to pismo dość podobne do Waszego, np. nr z 14.10.81, jest podobny do "Komunikatów" z 17.10.81 - chodzi mi o dobór tematów, co jest oczywiście nieuchronne.

Załączam życzenia rozwoju w kierunku przeze mnie oczekiwanym.

Jerzy Pankiewicz

KORESPONDENCJA

P. S. Redakcji

Załączamy próbkę rysunkowego dowcipu "Wtórnik". Usprawiedliwi ona choć w części nasz brak poczucia humoru.



Niedawno redakcja otrzymała list od uczniów szkoły przy Centrum Rehabilitacyjnym w Otwocku. Chocemy odpowiedzieć na ten list na łamach "Komunikatów".

Drodzy Przyjaciele!

Wasz list był dla nas tak miły, że aż poczuliśmy się zażenowani okazaną nam niejako złoconie sympatią. Jego osobisty ton wzruszył nas i zrobimy wszystko, aby na Wasze zaufanie i przyjaźń zasłużyć. Kochani wrocławianie z Otwocka! Spełnimy oczywiście Waszą prośbę i będziemy wysyłać Wam nasze piśmiśko. Cieszymy się, że znaleźliśmy nowych, pełnych dla nas zaufania, czytelników. My również mamy do Was prośbę: piszcie do nas. Chcielibyśmy wiedzieć, jak Wam się żyje, jakie macie troski i radości. Czekamy na Wasze listy! Mamy nadzieję, że spotkamy się we Wrocławiu i będziemy mogli porozmawiać o tym wszystkim, co Was i nas od roku napawa nadzieją. Trzymajcie się! Uście i zdrowieście!

Serdecznie Was pozdrawiamy

redakcja "Komunikatów"

Z UNIWERSYTETU - c.d. ze str. 8

OŚWIADCZENIE PRACOWNIKÓW UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

Powszechnie znana jest rola prasy niezależnej w ujawnianiu anomalii społecznych, politycznych i gospodarczych, w przełamywaniu zgubnego monopolu oficjalnej propagandy, propagandy, która w ogromnym stopniu odpowiedzialna jest za obecny, katastrofalny stan naszego kryzysu. W punkcie 3 Porozumień Gdańskich Rząd PRL uroczystie zobowiązuje się "przeszeregować zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw..."

Wierzymy, że deklaracja ta nie była jedynie koniunkturalnym gestem władzy wobec społeczeństwa, a wynikała ze zrozumienia utrwalonego w tym społeczeństwie przekonania, że bez prasy niezależnej kryzys nasz byłby jeszcze większy i to nie tylko w płaszczyźnie gospodarczej i politycznej, ale, co najgroźniejsze, moralnej. Z tych powodów cenimy bardzo wysoko odważną, szlachetną i ofiarną postawę tych, którzy wbrew upokarzającym szykanom i represjom policyjnym redagowali "Biuletyn Dolnośląski". Taka właśnie postawa cechuje jego redaktora, naszego kolegę i wychowanka naszego Uniwersytetu dra Kornela Morawieckiego. Ta wychodząca naprzeciw zapotrzebowaniu społeczeństwa działalność, prowadzona po amatorsku i w najsłabszych intencjach musiała nieść za sobą ryzyko wykroczenia poza aktualnie obowiązujące przepisy prawne. W każdym bowiem kraju istnieje zbiór ustaw pomyślanych tak, by chronić grupy ludzi i instytucje, które sprawują władzę. Ustawy te nie zawsze jednak znajdują poparcie opinii społecznej. Rewolucjoniści rosyjscy łamali obowiązujące w Rosji prawo a dziś są chlubą Narodów Związku Radzieckiego, zaś przywódcy hitlerowscy sądzeni byli i potępieni przez społeczeństwo niemieckie za ślepe posłuszeństwo wobec prawa obowiązującego w nazistowskich Niemczech. U podstaw ustawodawstwa leżą bowiem nie prawa przyrody, lecz konwencje międzyludzkie i przepisy prawne spełniając swą rolę tylko wtedy, gdy ich litera, duch i interpretacja są w zgodzie z sumieniem społecznym. Nasze

prawodawstwo nie jest też wolne od ustaw, które określają jako karygodne czyny, jakich wielu światłych i uczciwych obywateli nie uznaje za występne. W takich przypadkach przynajmniej interpretacja tych ustaw przez sąd winna posiadać akceptację społeczną. Działalność redakcyjna Kornela Morawieckiego była być może niekiedy pozbawiona zmysłu dyplomatycznego i trzeźwości politycznej, należy jednak podkreślić, że dr Morawiecki jest fizykiem a nie politykiem lub dyplomata, nowym do lawirowania i kompromisów. Walczył on o zasadę wolności słowa tak jak ją pojmują prostolinijny i uczciwy obywatel.

Naszymi podpisami pragniemy dać wyraz przekonaniu, że szlachetna, ofiarna i pełna godności postawa Kornela Morawieckiego zasługuje na społeczne uznanie i szacunek. Apelujemy do sądu PRL o umorzenie postępowania sądowego, co byłoby zgodne z Porozumieniami Sierpniowymi i wyszłoby naprzeciw oczekiwaniom społecznym.

KONIEC „NIEZALEŻNOŚCI”

Z dniem 9.XI.1981 r. przestała się ukazywać "Niezależność" - codzienne pismo informacyjne NSZZ "Solidarność" Regionu Mazowsze. Decyzję o zaprzestaniu jego wydawania podjął zespół redakcyjny "Niezależności", protestując przeciwko krzywdzącym dlań - jego zdaniem - postanowieniom Zarządu Regionu. Informacja na ten temat ukazała się w "Z Dnia na Dzień". Przebywając w Warszawie od kilku miesięcy i obserwując z bliska konflikt, którego zwieńczeniem stało się rozwiązanie pisma, mogę informację tę uzupełnić.

Motywy decyzji o rozwiązaniu pisma przedstawiła redakcja w ostatnim, 168 numerze. Na posiedzeniu Zarządu Regionalnego w dniu 5.XI. J. Onyszkiewicz przedstawił uzgodnioną z redakcją "Niezależności" propozycję, zgodnie z którą "Niezależność", ukazując się 3 razy w tygodniu, podawałaby informacje zbiorcze z kilku dni, "serwowane wybiórczo zależnie od ich wagi", konkurując zaś z "Niezależnością" pismo "Wiadomości Dnia" pozostać miało codziennym biuletynem informacyjnym. Na zaoszczędzonym papierze zespół redakcyjny "Niezależności" wydawać miał gazetkę ścienną. Propozycja Onyszkiewicza i redakcji "Niezależności" zakładała więc, że zespół zatrzyma w całości pulę papieru, którą dotąd dysponował.

Zarząd Regionu propozycję tę odrzucił, postanawiając, że "Niezależność" ukazywać się będzie 2 razy w tygodniu. Decyzja ta, jak podaje "Niezależność", nr 168, miała zostać przegłosowana bez uzasadnienia i bez merytorycznej dyskusji.

Na podstawie wcześniejszych informacji, zamieszczanych w "Niezależności" /167/, można przypuszczać, że dyskusja taka miała jednak miejsce. M.in. chodziło o podział papieru między zainteresowane redakcje. W czasie obrad wskazywano, że "Niezależność" zużywa 3 razy więcej papieru, niż konkurencyjne "Wiadomości Dnia". Większy nakład sprawiał, że była o wiele łatwiej dostępna. Decyzja Zarządu Regionalnego zmieniła ten stan rzeczy, ustanawiając równą pulę dla obydwu gazet/"Wiadomości Dnia"/. W odpowiedzi obecny na posiedzeniu Zarządu redaktor naczelny "Niezależności", Konrad Bieliński, zgłosił dymisję, której - mimo nalegań Zarządu - nie cofnął. Cztery dni później zespół redakcyjny ogłosił likwidację pisma.

W stworzoną lukę wchodzi "Wiadomości Dnia". Dotychczas pismo to było raczej kopciuszkiem i to nie tylko z powodu mniejszego nakładu. Nie dysponując tymi, co konkurent, możliwościami technicznymi, wydawane na ogół na gorszym papierze, wyglądało niezbyt atrakcyjnie, a mało czytelny druk nie zachęcał do lektury. Drukowane było nie w siedzibie "Mazowsza", ale w zaprzyjaźnionym MZK, i to mimo uchwały Zarządu Regionu, nakazującej dopuszczenie "Wiadomości Dnia" do lepszych maszyn poligraficznych na ul. Mokotowskiej. Przez kilka jednak miesięcy nie dało się jednak jakoś wyegzekwować tej uchwały.

Z posiadanych przeze mnie informacji nie wynika, by w sprawie "Niezależności" decydowały czyjeś personalne intrygi. Również redakcja pisma w swym pożądanym artykule nie wymienia w tym kontekście żadnego nazwiska - nie wyłączając nazwiska P. Niezgodzkiego, który wprowadził głos na posiedzeniu Zarządu Regionu zabrał, ale we własnej sprawie, prosząc o sprecyzowanie wysuwanych w stosunku do niego zarzutów. Nie ulega natomiast wątpliwości, że tocząca się "wojna" między związkowymi gazetami nie byłaby możliwa - w takim kształcie i takich rozmiarach - gdyby nie

konflikt w łonie władz związkowych regionu. Trwa on już od dłuższego czasu, a ponieważ siły walczących ze sobą stron są zbliżone, żadna nie jest w stanie osiągnąć stanowczej przewagi, może natomiast paraliżować poczynania rywali. Nietrudno sobie wyobrazić, jak taki stan rzeczy odbija się na pracy władz Związku. W tej chwili konflikt wyostał się już poza ul. Mokotowską, przenikając do poszczególnych organizacji zakładowych "Solidarności". Nie chcę w tym miejscu rozstrzygać o racjach każdej ze stron. Tę sprawę związkowcy "Mazowsza" muszą rozwiązać we własnym zakresie i nie powinniśmy w nią ingerować. Być może wspomniane posiedzenie Zarządu z 9.XI. przyniesie przesilenie w toczącej się rozgrywce. "Niezależność", podejmując decyzję o rozwiązaniu się, a przedtem oskarżając wyłonione w drodze wyborów władze Związku, o działania nie mające na względzie interesów Związku, brak troski o poprawę informacji w regionie oraz niechęć do opinii czytelników - odwołała się tym samym do mas członkowskich. Ich głos w ostatecznym rozrachunku zadecyduje.

Protest redakcji "Niezależności" unaoczniał jedną jeszcze, niesłychanie ważną kwestię. Jest to problem wzajemnej relacji pochodzących z wyborów władz Związku i wyłanianych w drodze kooptacji zespołów pomocniczych - jak grupy ekspertów, doradców, redakcje pism, itp. W moim przekonaniu rola tych ostatnich winna być czysto usługowa, sprowadzająca się przy tym do wyznaczonych im dziedzin. Zajmowanie stanowiska w sporach między działaczami - nie mówiąc już o inwektywach pod adresem wybieralnych władz Związku, czy przeciwstawianiu się im przez odwoływanie do mas członkowskich - nie powinno mieć miejsca. Dlatego, niezależnie od merytorycznych racji/moim zdaniem dość wątpliwych/, które zadecydowały o proteście redakcji "Niezależności", formę owego protestu uważam za niedopuszczalną.

Krzysztof Kawalec

MÓWIĄ O NAS:

Prof. dr Józef Gierowski:

"Nowe wartości do życia Uniwersytetu wniosła organizacja NSZZ "Solidarność". Zyskała ona poparcie ogromnej większości pracowników uczelni, okrzepła stosunkowo prędko i stała się ważnym inspiratorskim i konstruktywnym elementem w nadawaniu samorządnego kształtu Uniwersytetowi. Warto dodać, że przedstawiciele naszej społeczności akademickiej zdobyli sobie poczesne miejsce we władzach związkowych regionu Małopolski. Współpraca inteligencji i robotników w tym związku zawodowym otwiera nowe perspektywy dla poszerzenia zakresu oddziaływania Uniwersytetu."

"Musimy jednak stopniowo przyzwyczaić się, że każda decyzja powinna być konsultowana i przedyskutowana w odpowiednim gronie oraz że kiedy po najzaciętszej dyskusji decyzja zapadnie, należy ją realizować bez względu na nasz osobisty stosunek do niej. Nie ma innej drogi jeżeli przyjmujemy, że nasze działania mają się opierać na przekonaniu, a nie narzucaniu swego stanowiska."...

KONFERENCJA PRASOWA RKPSTIN

11 listopada odbyła się w sali Senatu PWSSP konferencja prasowa Regionalnego Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, w której uczestniczył przewodniczący OKPSTIN, profesor Klemens Szaniawski. Konferencję prowadził Kazimierz Hellebrandt, przewodniczący RKP. Spotkanie dziennikarzy z działaczami Komitetu odbyło się w rocznicę jego powołania i siłą rzeczy stało się próbą podsumowania działalności RKP. Poza tym "rozrachunkowym" nurtem konferencji na plan pierwszy wysunęto problemy, związane ze zbliżającym się Kongresem Kultury Polskiej. Ma się on odbyć w Teatrze Dramatycznym w Warszawie w dniach 11 - 13 XII 1981. i stanowić forum dyskusyjne dla twórców kultury. Kongres zostanie zorganizowany bez pomocy MKiS. Pozwoli to na pełną niezależność dyskusji. Szczególnie interesująca jest propozycja "niebranżowego" prowadzenia obrad, co pozwoli na traktowanie kultur jako nie-

podzielnej całości i na wyłączenie partykularnych interesów grupowych poszczególnych gałęzi twórczej aktywności. Na Kongres zaproszono wielu twórców polskiej kultury zamieszkujących poza granicami Polski - są wśród nich Herling-Grudziński, Panufnik, Palester, Czapski, Romanowiczowie, Miłosz, Rubinstein i inni. Jak z owego wyliczenia widać, znajdują się wśród zaproszonych gości tak twórcy kultury, jak i jej animatorzy, czego przykładem jest zaproszenie zasłużonych dla polskiej twórczości literackiej wydawców, państwa Romanowiczów. Oczywiście, z wielu powodów nie wszyscy będą mogli przyjechać, ale wszyscy zaproszeni wyrazili serdeczne podziękowania dla inicjatorów Kongresu Kultury Polskiej. Profesor Szaniawski podzielił się przy okazji refleksjami na temat "Raportu o stanie kultury", który do tej pory jeszcze właściwie nie powstał z powodu trudności w opracowaniu materiałów dostarczonych przez różne środowiska twórcze.

Wiele zainteresowania wzbudziły także problemy związane z funkcjonowaniem nowej ustawy o cenzurze. Ustalono, że za wcześnie jeszcze, aby wydawać jakiegokolwiek wiążące oceny, choć dla prawidłowego funkcjonowania informacji jest to sprawa zasadnicza. Drugi, również ważny problem, to zagadnienie stworzenia nowych ram prawnych dla funkcjonowania Radiokomitetu, który do tej pory jest właściwie instytucją o nieco podejrzanym statusie.

Dalszą część konferencji poświęcono sprawom regionu. Okazało się przy tym, że nie wszystko w naszej odnawianej kulturze jest takie znowu śliczne - sprawa powołania wrocławskiego zespołu filmowego utknęła na poziomie dyskusji personalnych, bowiem Stowarzyszenie Filmowców Polskich nie popiera idei powstania zespołu we Wrocławiu, jako że nie funkcjonuje w naszym mieście reżyser wystarczająco silny - jako twórca? - by móc taki zespół stworzyć... Hm. dysutowano również sprawę powołania we Wrocławiu wydawnictwa literackiego. Jakkolwiek idea jest niewątpliwie słuszną, mam nadzieję, że produkcja tego wydawnictwa - niezależnie od formy, w jakiej ono powstanie - nie będzie nadmiernie regionalna...

Optymistycznie zabrzmiiała natomiast wypowiedź pani Bożeny Steinborn z Muzeum Narodowego. Wygląda na to, że muzealnicy, nie bawiąc się w rozgrywanie wielkiej polityki, po prostu robią bardzo pożyteczną robotę dzięki powołaniu Rady Ochrony Dóbr Kultury.

I sprawa ostatnia - dla środowiska akademickiego bardzo wstydliva: przewodniczący RKP przyznał, że jest to raczej Komitet Stowarzyszeń Twórczych. Naukowe jakby nie bardzo interesowały się istnieniem i funkcjonowaniem całej imprezy. Oczywiście, w RKP działa wielu pracowników wyższych uczelni ale z zupełnie innych powodów, niż przynależność tych ciężko w RKP pracujących osób do jakiegokolwiek stowarzyszenia naukowych. Dobrze by chyba było, żebyśmy się trochę ruszyli i pomogli działaczom RKP, którzy - o czym nie wolno nam zapominać! - walczą również w naszym interesie.

Anita Tyszkowska-Gosk

Z ostatniej chwili

Jako przedstawiciel NSZZ "Solidarność" U.Wr.do Komitetu Strajkowego WSI Radom wyjechał kol. Janusz Kubrakiewicz z Koła Inst. Nauk Biologicznych.

redagują: S.Cieśla, J.Drozd, K.Kawalec, W.Suleja,

A.Tyszkowska-Gosk, G.Zipold-Materkova,

K.Chmieleńska

Redakcja techniczna: M.Spychalski, A.Markiewicz, E.Herezo,

B.Wróblewska

Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51. pok. 4